Nr 194 Kraków, Niedziela dnia 25 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z Madagaskaru.

Paryski dziennik *Temps*, przytacza list pewnego oficera, biorącego udział w ekspedycji, że zaś podaje on interesujące szczegóły, przeto powtarzamy tu niektóre ustępy ważniejsze z tego listu:

„Przedewszystkiem chcę tutaj mówić o grasujących chorobach i zgnębieniu, a raczej demoralizacji, jaka opanowała jeszcze zdrowych żołnierzy. W Souberbieville, którego zdrowotność wynoszono pod obłoki, panuje żółta febra i inne zaraźliwe choroby. Na dwa bataljony, stojące tutaj załogą, przypada dziennie 5 wypadków śmierci. Można sobie łatwo wyobrazić, co się dzieje w innych, więcej oddalonych miejscowościach, wzdłuż rzeki Betsiboka, gdzie stoją liczne posterunki, dla protegowania komunikacji z Majungą. Gdyby sądzić z tego cośmy widzieli, to położenie jest więcej niż straszne. Kompanja saperów, licząca 225 ludzi przy wymarszu z Majungi, powróciła do Souberbieville 17 lipca. Pracowała nad budową drogi i rzuciła most przez rzekę Betsiboka. Za przybyciem, stan jej efektywny, liczył 26 żołnierzy wybladłych i ogromnie znużonych.

Olbrzymia śmiertelność, panująca w szeregach, przyprowadza żołnierzy do rozpaczy. Codziennie przechodzą przez Souberbieville całe tabory wozów z chorymi, zdążające ku wybrzeżom, gdzie klimat jest nieco zdrowszy i łatwiejsza pomoc lekarska. Co prawda, i tutaj można było urządzić szpitale, bo nie brakuje budynków obszernych, a szczególniej pomieszkanie właściciela, p. Souberbieville. W niem samem, możnaby pomieścić kilkaset łóżek. Wszystko jednakże zostało zajęte przez główną kwaterę, sztab i intendenturę. Nasi zaś chorzy żołnierze, muszą się mieścić pod namiotami, przy temperaturze 40 stopni, wystarczającej aż nadto do zabicia nawet zdrowego organizmu. Naczelny lekarz szpitala nr. 3, przybył przed czterma dniami. Przerażony tem co zobaczył, chciał natychmiast zarządzić środki energiczne. W poblizkiej wiosce Ramonangatsicka, znalazł wiele opuszczonych domów, zupełnie odpowiednich do urządzenia szpitala. Polecił przetransportować chorych, ale władza administracyjna sprzeciwiła się jego rozkazowi. Dopiero na pogróżkę, że zatelegrafuje do ministra wojny i poda się do dymisji, ustąpiono i żołnierzy francuskich wraz z Sakalawami, wiernymi sprzymierzeńcami, przeniesiono do wioski.

Ci, którzy urządzali wyprawę madagaskarską, powinni wszyscy być oddani pod sąd wojenny. Bez znajomości kraju, bez porady jenerałów i oficerów, którzy brali udział w wyprawie 1885 r., kreślono plany w Paryżu i dowódcom polecono ślepe ich wykonanie. Gorzej jeszcze, bo ostentacyjnie nie przyjmowano do korpusu ekspedycyjnego tych oficerów, którzy dawniej przebywali na Madagaskarze, a jednakże ich znajomość wyspy, klimatu, zwyczajów i stosunków ludności, mogłaby oddać wielkie przysługi. Opierano się głównie na spławności rzeki Betsiboka, lecz nic nie zarządzono, aby komunikacja mogła się swobodnie odbywać. Dwanaście kanonierek, z tych zaledwie ośm zdolnych pójść w górę rzeki i kilkanaście szalup, oto cała nasza flotyla na rzece. Czyż te minjaturowe statki mogły przewieźć w oznaczonym czasie 15.000 żołnierzy, 8000 tragarzy i 4.000 koni i mułów?

A teraz co do służby rekonesansowej. Naczelnik tego oddziału nie zna języka i kraju. Howasi mają wybornie urządzoną policję tajną i wiedzą o każdym naszym kroku. My tymczasem nic nie wiemy, co się dzieje w Tananariwie, a nawet co się robi o dwa kilometry, przed naszemi placówkami. Jednem słowem odbywamy tutaj szkołę i uczymy się elementarza wojny z Malgaszami. Że zajmiemy stolicę królowej Ranowalo, to więcej jak pewne, ale zawdzięczymy jej wzięcie tylko szefowi sztabu, jenerałowi de Torcy. Wyjątkowy ten człowiek, oprócz wybitnych zdolności oficera sztabu jeneralnego, posiada energję i pracuje bez wytchnienia. Dzień i noc siedzi na koniu. Dogląda sam transportów z największą drobiazgowością, oblicza godziny marszów i pilnuje regularnego wysyłania żywności. Wogóle on tylko jeden stanął na wysokości zadania“.

Depesza z 12 sierpnia donosi, że jenerał Duchesne znajduje się w blizkości Andriby i przygotowuje się do szturmu tej miejscowości, na czele dwóch brygad. Jest to bardzo ważny punkt strategiczny i wzięcie jego znacznie posunie naprzód kwestję opanowania Tananariwy. Przedewszystkiem Francuzi wejdą w kraj zdrowy, dobrze uprawiony, w którym bez trudności będą mogli zaopatrywać się w żywność i wodę. Jeżeli Andriba ulegnie, to resztę drogi 200 kilometrów, łatwej do przebycia, będzie już zadaniem dość ułatwionem i kampanja może się skończyć przed rozpoczęciem pory deszczowej.

Ale co ona bezpotrzebnie pochłonie ofiar i kto za to odpowie? to nikomu nie jest wiadomem. We Francji, jak w Rosji, życie ludzkie w czasie wojny nic nie znaczy i byleby osiągnąć skutek, niech giną tysiące ludzi.

Sytuacja w Wiedniu.

Wiedeń 23 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Sm.). Według wszelkich objawów zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości, iż nikt inny, tylko hr. Badeni powołanym będzie przez cesarza do utworzenia nowego, definitywnego gabinetu, który na razie będzie tylko dla prowadzenia interesów państwowych tak zwanem „*Geschefts*ministerium“. Zmiana rządu nastąpi później, w jesieni — tymczasem czyni hr. Badeni odpowiedne ku temu przygotowania, konferuje z rozmaitemi osobistościami, ogląda się za członkami dla swojego przyszłego rządu, szuka styczności i porozumienia z wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw parlamentarnych. Zmiana rządu, lubo takowa uskuteczni się dopiero pod jesień, przychodzi mimo to wcześniej, aniżeli tego było można się spodziewać. Ma to też swoją nieprzewidzianą przyczynę. Hr. Kielmannsegg ściągnął na siebie niezadowolenie kół najwyższych przez wydanie znanego okólnika pouczającego urzędników państwowych o wykonywaniu praw obywatelskich. Oznajmiono mu to wcale nie dwuznacznie, a wskutek tego stracił on ochotę do dalszego kierownictwa gabinetu, czyniąc w tym kierunku przedstawienia cesarzowi. Okoliczność ta spowodowała powołanie hr. Kielmannsegga do Ischlu i przyspieszyła zmianę gabinetu. Hr. Kielmannsegga można zatem także uważać podobnie jak księcia Windischgrätza i Plenera jako ofiarę nieprzejednaności stronnictwa żydowsko-liberalnego a w szczególności semickiej prasy.

Chwilowo zewsząd stawiają pytanie, jakiego rodzaju będzie kierunek gabinetu hr. Badeniego i jakie będzie on miał zadanie do spełnienia? Odpowiedzi, oparte na przypuszczeniach, brzmią rozmaicie. Z położenia wynika, iż głównemi zadaniami przyszłego rządu będą: odnowienie ugody z Węgrami, przeprowadzenie reformy wyborczej i reformy podatkowej.

Są to wszystko zagadnienia aktualne i nieodzowne, które każdy rząd musiałby załatwić. Ważniejszem wydaje mi się pytanie, na jakiej podstawie hr. Badeni oprze swój gabinet, jaką wytworzy większość parlamentarną, gdyż w tem odzwierciadlać się będzie zasada jego rządu. Smutno byłoby, jeśliby dotychczasowy szablon *fortwuszterady*, jak opiewa Taaffowskie skrzydlate wyrażenie się zastępywał i dalej miejsce zasady i głębiej sięgającej myśli politycznej, gdyby, powiedzmy bez ogródki, hr. Badeni okazał się więcej urzędnikiem, aniżeli obywatelem i mężem stanu.

Hr. Gołuchowski, syn niezapomnianego galicyjskiego namiestnika i twórcy dyplomu październikowego kierownikiem zagranicznej polityki monarchji, na stanowisku pierwszorzędnem, w posiadaniu najzupełniejszego zaufania korony, hr. Badeni obejmuje kierownictwo polityki wewnętrznej, zaszczycony także najwyższem zaufaniem monarchy. Z pewnością, są to bardzo wysokie, bardzo zaszczytne, ale także i bardzo odpowiedzialne stanowiska, na których może dużo zrobić nie tylko dla państwa, ale także i dla swojego narodu i w ogóle dla narodów austrjackich w kierunku samorządu i równouprawnienia. Między ważnemi zagadnieniami chwili, znajduje się także sprawa czeska. Dziś, mogą ją załatwić Polacy, a załatwić tak, żeby raz na zawsze wyrwać naród czeski ze złudzenia sympatyj rosyjskich, zrobić z nich szczerych przyjaciół Polaków, i tym sposobem służyć interesom państwa. Wpływ rosyjski bowiem, nietylko na półwyspie bałkańskim musi być w interesie monarchji zwalczanym, ale zwalczanym wymiarem sprawiedliwości i równouprawnienia.

Z KRAJU.

Ruch wyborczy.

Bochnia, d. 21 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu pow. bocheńskiego w sali Rady powiatowej tutejszej, pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej p. Zdzisława Włodka. Ze 110 zaproszonych przybyło 82 członków Komitetu, a mianowicie: 12 księży proboszczów, 7 właścicieli ziemskich, 24 mieszczan i inteligencji, 3 nauczycieli ludowych, 33 włościan i 3 przemysłowców izraelickich. Oprócz tych osób przybyli na salę także niezaproszeni przez mężów zaufania włościanie, głównie z Miklaszowic i okolicy w liczbie kilkunastu, którzy nie brali udziału w obradach, ani głosowaniach.

Posiedzenie rozpoczęło się od skonstatowania liczby obecnych członków Komitetu, poczem, po zagajeniu przez prezesa, referant mężów zaufania dr. Serafiński, burmistrz bocheński, przedstawił historycznie genezę Centralnego Komitetu wyborczego, wyjaśnił znaczenie akcji wyborczej i przepisy instrukcji dla Komitetu powiatowego i podał do wiadomości propozycje mężów zaufania co do składu prezydjum i Komitetu ściślejszego, które jednomyślnie uchwalono. Prezes przerwał obrady, celem porozumienia się co do osób. Porozumienie trwało trzy kwandranse, a podczas tegoż dały się słyszeć wieści, że włościanie nie chcą wrócić do sali obrad, ponieważ, jak jedni mówili, w ogóle postanawiają nie brać udziału w akcji Komitetu powiatowego, a, jak inni podawali, dlatego, że uważają, iż Komitet wykonawczy powinien być liczniejszy i przeważnie z włościan złożony.

Wieści te wkrótce wyjaśniły się w ten sposób, że p. Jan Orzechowski, b. poseł do Rady państwa, dzierżawca dóbr Stawiąteckich z Łazów, oświadczył solennie, „iż włościanie postanawiają usunąć się od należenia do Komitetu powiatowego i jego

akcji, a utworzyć osobny samodzielny swój Komitet włościański, a to zgodnie ze stanowiskiem posłów włościańskich w byłym Sejmie wobec Centralnego Komitetu i z odrębną akcją wyborczą włościańską". — Uzasadniając, nie omieszkał p. Orzechowski w dość drastyczny sposób zaznaczyć niedostateczność obecnej reprezentacji włościan w Sejmie i Radach powiatowych i tłómaczyć, że odrębna akcja wyborcza włościańska jest konieczną w interesie włościan.

Ks. Jan Wróbel, proboszcz z Królówki, ks. Andrzej Sękowski, proboszcz z Nowego Mówina i burmistrz bocheński dr A. r. Serafiński, starali się w kilkakrotnych przemówieniach, zbić argumentację p. Orzechowskiego, wykazać jej chorobliwość i nakłonić go, aby w imię narodowej solidarności, wpłynął na zmianę ogłoszonego postanowienia swych mandantów. Pomimo to, gdy p. Orzechowski deklaracji nie cofnął, a chcącego tę deklarację popierać, p. Józefa Przyborowskiego z Miatuszowic, niebędącego członkiem komitetu, do głosu nie było można dopuścić — wyszła pewna ilość włościan (głównie niecłonkowie), z p. Janem Orzechowskim i kilku innymi włościanami, którzy byli członkami Komitetu, ze sali.

Po tej przykrej scenie, która okazała, że istnieją różnorodne, bałamucące lud wpływy, które go od solidarności narodowej, niepomne zgubnych skutków, odwodzą — wybrano jednomyślnie:

1. Prezydjum Komitetu, składające się z pana Zdzisława Włodka, jako prezesa, 3 wiceprezesów, a mianowicie: ks. Franciszka Lipińskiego, proboszcza bocheńskiego, dra A. r. Serafińskiego, burmistrza m. Bochni i Jana Stokłosy, włościanina, wójta z Kolanowa i z 3 sekretarzy, a mianowicie ks. Jana Wróbla, proboszcza z Królówki, dra Andrzeja Weisły, adwokata z Bochni i Jana Nowaka, włościanina wójta z Kamionny.

2. Delegatem na zjazd do Krakowa dra A. r. Serafińskiego.

3. Komitet ściślejszy, złożony z 17 członków, a mianowicie: 1—7 siedmiu członków prezydjum, 8) p. Tytusa Meyznera, właściciela dóbr z Wierwoża, 9) ks. Andrzeja Sękowskiego, proboszcza z Wiśnicza, 10) Jana Zająca, włościanina z Gieracza, 11) Jędrzeja Stycznia, włościanina z Grobli, 12) Mateusza Stochla, włościanina z Królówki, 13) Jakóba Lohsa, włościanina z Łazów, 14) Jakóba Stabrawy, włościanina z Oldawy, 15) Jana Matusika, mieszczanina z Niepołomic, 16) Władysława Wimmera, burmistrza z Niepołomic, 17) Szymona Piotrowskiego, burmistrza z Lipnicy murowanej.

Po secessji pewnej liczby włościan, zostało jednak na sali 20—30 włościan, członków Komitetu powiatowego.

Posiedzenie Komitetu trwało od godz. 11—1 po południu.

ZE ŚWIATA.

Londyn d. 20 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Królowa Wiktorja opuści Osborne w dniu 23 sierpnia i przeniesie się do zamku Balmoral, gdzie według zwyczaju przepędzi całą jesień. Ztamtąd, w połowie listopada, uda się do Windsor, a święta Bożego Narodzenia przypadną w udziale wyspie Wight. Już to trzeba przyznać, że monarchowie angielscy nie bardzo się męczą swojem panowaniem. Rządy sprawuje ministerjum i ono jest odpowiedzialne przed krajem. Co przedstawi Salisbury lub inny premier, a Izba potwierdzi, królowa sankcjonuje i *finita la comedia*. Dawniej jeszcze była zmuszoną otwierać osobiście parlament, teraz i od tej pańszczyzny ją zwolniono. *Magna charta* jest prawem dla narodu angielskiego i biada temu, któryby ją śmiał naruszyć. Królowie więc prowadzą żywot wygodny, ale też i nie mają wpływu na sprawy państwa. Jest to jedyny unikat rządów parlamentarnych w Europie i nawet we Włoszech, kraju tak silnie konstytucyjnym, król Humbert ma daleko więcej władzy. W Anglji jednak obydwom stronom z tem dobrze i nikt nie żąda zmiany w tym kierunku, a najmniej pragnąć będzie następca tronu książę Walji.

Obecność w Coves okrętu „Hohenzollern", prywatnej własności cesarza Wilhelma, wiele napsuła krwi Anglikom. Wspaniały statek, urządzony z największym komfortem, wobec okręcików, przeznaczonych na usługi królowej Wiktorji, wydawał się zaczarowanym pałacem. Dumny Albjon poczuł się upokorzonym i ministerjum marynarki wydało rozporządzenie, aby na warstatach w Clyde, przystąpiono do budowy jachtu, któryby swoją świetnością przewyższył „Hohenzollerna". Mocarstwo, uzurpujące sobie prawo wyłącznego panowania na morzu, musi pod każdym względem przewyższać inne państwa, nawet w kwestji okrętu prywatnego. Tak sądzą John Bulle i tak się stanie.

Odjedzie, czy się zostanie? — oto pytanie, które sobie zadają w Londynie i nawet potworzyły się liczne zakłady. Idzie tu o Szachzada, syna emira Afganistanu. Zdaje się, że młody Szachzada nie ma najmniejszej ochoty wracać do Kabulu, z powodu obawy przed swoim bratem. Ten bowiem ma być bardzo zazdrosny o zaszczyty, jakie tamtego spotkały w Anglji i gotów chwycić się ostatecznych środków, aby niemiłego kandydata do tronu, usunąć z drogi. Tymczasem rząd indyjski płaci panu Hollford, właścicielowi hotelu, 25.000 franków tygodniowo za pomieszczenie i żywienie emira i jego świty. Władze są w kłopocie, co z tym fantem zrobić, gdyż faktycznie nie ma sposobu wyjścia z tej komicznej awantury. Wizyta Szachzada rozpoczęła się jako ważna kwestja polityczna, a kończy się najzwyklejszą operetką.

Daleko mniej zabawnem jest ustąpienie księcia Cambridge ze stanowiska naczelnego wodza armji angielskiej. Członek rodziny królewskiej, osiwiały wojownik, który już w Krymie złożył dowody swojej waleczności, musi rezygnować z bardzo intratnej posady i to na żądanie ministra wojny, jeszcze za czasów gabinetu Roseberyego. Zdawało się, że lord Salisbury zatrzyma go jeszcze, ale stało się wręcz przeciwnie. Dano mu poznać bez ogródki, że czas wielki, aby spoczął na laurach. O to dostojeństwo ubiegało się czterech: jenerał Wolseley, książę Connaught, lord Roberts i sir Redvers Buller. Pierwszeństwo przyznano lordowi Wolseley, i ten dzisiaj stanął na czele armji. Wybór jego, znamionuje politykę czynu i w krótkim czasie można się spodziewać ważnych wypadków. Książę Cambridge nie umrze jednak z głodu. Oprócz rocznej dotacji 300,000 franków, pobierać jeszcze będzie pensję, jako pułkownik wszystkich oddziałów broni, a nawet gwardji szkockiej, co także wynosi dość pokaźną kwotę.

W parlamencie, lord Salisbury wypowiedział gwałtowną mowę przeciwko rządowi tureckiemu. Dotknął nawet sułtana. Gdy się posługuje takiemi wyrażeniami, jakich użył premjer ministrów angielskich, to kwestja stanęła już na ostrzu miecza. Albo Turcja skapituluje i zgodzi się na postawione warunki w kwestji armeńskiej, lub też zmuszoną będzie rozwinąć zieloną chorągiew proroka i zawezwać wszystkich wiernych do walki z chrześcijanami. Rezultat może być dla niej fatalny, i kto wie, czy półksiężyc nie wywędruje do Azji, skąd przyszedł przed czterema wiekami.

Dziwny tu jednak zachodzi kontrast. U siebie gnębi Anglja Irlandczyków, co nic nie przeszkadza, że się ujmuje za innemi uciśnionemi narodami. Ale Anglja nie jest jedyną w Europie, która tak postępuje, bo Rosja również wylewała łzy nad Bułgarami, a mordowała i morduje Polaków. Są to jednak tajemnice polityki, o których zresztą wie świat cały. Turcja zawsze była pożądanym kąskiem, i widocznie nadeszła chwila przeprowadzenia planów dawno ukartowanych. Zresztą, wkrótce się dowiemy, czy lord Salisbury straszył, lub na serjo chce rzucić rękawicę i zgnębić wyznawców Mahometa?

Echa kąpielowe.

Krynica d. 22 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zmieniła się Krynica od ostatniego mego listu do niepoznania, albowiem deszcz czterodniowy i zimno prawie jesienne w zeszłym tygodniu, a wreszcie i wyjazd wielkiego Rabbi ze Śniatyna, stały się przyczyną, że Krynica opustoszała i dziś deptak prawie pusty. Że żydów się wyniosło dużo, to dobrze, bo teraz dopiero jest w Krynicy świeże powietrze, i jakoś stało się przyjemniej. To też obecni kuracjusze cieszą się, że ich kuracja jest skuteczną, zwłaszcza, że po niepogodzie nastały dni ciepłe i pogodne, skąd pochodzi, że tak jak facies Krynicy, tak i wygląd kuracjuszów się zmienił.

W ostatnim liście wspomniałem, że zapowiedzianym jest występ deklamatora Konopki. I w rzeczy samej odbył się on 19-go b. m. Nadspodziewanie zebrała się dość licznie publiczność, co nas ucieszyło, boć to jedyny polski recytator, który radby w każde swe słowo przelać swą duszę, miłującą gorąco Ojczyznę, Stąd pochodziło, że nastrój całego audytorjum był poważny i uroczysty, kiedy z jego miodopłynnych ust po sali domu zdrojowego, rozbrzmiewały się poezje tak patrjotyczne, jak: „Kroże, Stabat mater, i Pięć Krzyżów Polski". Deklamacja była prześliczną, a publiczność nie mogła się dość nachwalić, czego wyrazem były przeciągłe oklaski, któremi darzono deklamatora. Szkoda tylko, że jakieś grono amatorów (nie chcę przypuszczać, by to robiono z umysłu) w sąsiedniej sali bawiło się muzyką i śpiewem, czem przeszkadzało słuchaczom i deklamatorowi, ale może się to stało tylko przypadkiem.

Za to mieliśmy tu ucztę w teatrze w sobotę i we wtorek, bo w sobotę dawano „Rozbitki", w których rolę tytułową odegrał p. Roman Żelazowski, a we wtorek w przedstawieniu „Fedora" wzięli udział oboje pp. Żelazowscy. Teatr nasz w Krynicy w tym roku, jak wiadomo, dostał się w ręce pp. Dyrektorów teatru stanisławowskiego t. j. Antoniewskiego i Jaworskiego (Wernera), którzy swą niestrudzoną pracą, kształcą młode siły artystyczne i tem spełniają czyn prawdziwie obywatelski. Być może, (i przyznaję to sam), że mogą się znaleźć amatorzy teatru, których smak wyrobiony, nie zawsze jest zaspokojony — ale, gdy się zważy, jakie trudności mają do zwalczenia dyrektorowie scen prowincjonalnych, którzy są pozostawieni samym sobie, bez subwencji, lub z małą subwencją od naszej magistratury autonomicznej, a nadto muszą sobie dopiero wyrabiać uznanie dla swej trupy — to się zrozumie, że zadanie ich trudne, a zasługa musi być wielką.

Dlatego też tutejsza Publiczność, oceniając pracę dyrekcji teatru, zapełnia salę, zwłaszcza, że wystawiają tu przeważnie sztuki patrjotyczne, które są dla każdego Polaka miłem wspomnieniem chwil pięknych i pogodnych w Polsce, lub pouczają nas o wadach, które wykorzeniać nam z siebie należy. Ale prócz tych i tego zakroju, mieliśmy szczęście oglądać także rzeczy innej cechy. Właśnie bowiem, jak wspominałem, zjechali oboje pp. Żelazowscy do Krynicy na kurację. Dyrekcja uprosiła ich, by wystąpili na deskach teatru Krynickiego. I naturalnie wynik był pod każdym względem świetny, bo teatr po brzegi zapełniony, a grą artystów Publiczność tak zachwycona, że oklaskom końca nie było, a panią Żelazowską zasypano kwiatami. O samej grze pp. Żelazowskich pisać nie będę, bo są to siły już wypróbowane i bardzo dobrze znane tak w Krakowie jak i we Lwowie. Jednobym tylko podniósł, że w grze obojga pp. Żelazowskich widoczny był brak swobody ruchów z powodu ciasnoty sceny, skutkiem czego musieli baczyć na każdy przedmiot na scenie. — Prócz pp. Żelazowskich występuje tutaj na scenie p. Milewski z Krakowa, który jest ulubieńcem tutejszej Publiczności, zwłaszcza że na to zasługuje swą grą, n. p. w „Watażce" Urbańskiego lub w dramacie p. t. „Kościuszko w Petersburgu" Staszczyka, w których to rolach udowodnił, że ma bardzo wielkie zdolności artystyczne. — Wreszcie — skorom się tak rozpisał o teatrze — muszę nadmienić, że dyrekcja uprawia także operetkę, w której prym dzierży p. Wiśniewska, znana publiczności krakowskiej z teatru Myszkowskiego. Występowała p. Wiśniewska w „Gorącej krwi", „Lizka i Frycek" i „Joasia płacze a Jaś się śmieje". Grała wybornie; głos ma bardzo miły i silny, szkoda tylko, że czasem za bardzo szarżuje, co psuje trochę efekt. Zato p. Wrotnowski, który występował w roli Fryca, w operetce „Joasia płacze a Jaś się śmieje" pozwoli, że mu odradzimy śpiew, bo wielka była dysharmonja między śpiewem jego a muzyką. — Wreszcie na zakończenie mego listu pozwolę sobie zwrócić uwagę jeszcze na jedną rzecz arcybolesną i arcysmutną.

Mianowicie goście kąpielowi pragnęli i w Krynicy postawić Krzyż pamiątkowy, któryby przypominał Kroże. Zabrano się do roboty i ze składek zrobiono krzyż z drzewa świerkowego. Otóż szło o postawienie tego krzyża przed kaplicą. Ale tu zaszło nieporozumienie, bo ksiądz Gruszka, proboszcz z Muszyny, pod którego opieką pozostają obie kaplice w Krynicy, zabronił wkopania, a gdy wkopano mimo tego krzyż, nie pozwolił na dokończenie robót. Przypuszczam, że może zaniedbano jakieś formalności i ksiądz proboszcz może się rozgniewał, ale sądzę, że, skoro już krzyż był gotowym, dziwnym wydaje się mi zakaz i wszyscy się pytają, co mogło być przyczyną takiego zakazu ze strony księdza proboszcza? Mam jednak nadzieję, że sprawa się ułoży i zostanie pomyślnie załatwioną. *X.*

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— A wy czemu płaczecie? — zapytał ktoś z przechodzących wieśniaka w sile wieku, który stojąc pod murem, rękawem łzy ocierał.

— Jak nie płakać jegomostuniu — odrzekł wieśniak, kłaniając się do kolan pytającemu — kiedy ja już dziad i do wsi nie ma po co wracać.

— Cóż wam się stało? Czyście się popalili?

— Oj jegomostuniu jeszcze gorzej!

— Gorzej?

— Oj tak, jegomostuniu. Zeszłego roku mojej kobiecie śniły się dwa numera, które postawiła u nas w miasteczku jak na targ poszła. Nieszczęście chciało, że oba wyszły i wygraliśmy dwadzieścia cztery papierki. Żyd, psia wiara, który u nas trzyma loterję, jak zaczął potem namawiać, żebyśmy stawiali na każde ciągnienie, bo my mamy szczęście, to aż do tego przyszło, żem został dziadem. Miałem chałupę, grunt, trzy krowy, parę wołów, a dziś mam tylko to, co na sobie.

— To źle, bardzo źle... od czegoż rozum!

— Rozum, prawda, ale skąd głupi chłop weźmie rozumu, skoro, jak widzę, nie mają go tu ani mieszczanie, ani panowie. Po wyprowadzeniu pierwszej krowy, chciałem już dać pokój temu lichu, ale wtedy żydy, psie wiary, zaczęły mi gadać, że jak kto przegra dwa tysiące, to cesarz nietylko wróci mu wszystkie pieniądze, lecz da mu jeszcze pensję do końca życia. Pomyślałem sobie, kiedy tak, to będę stawiał, bo na dwa tysiące stać mnie przecie. Dwa tygodnie temu nic już nie miałem, ale za to okrągłe dwa tysiące były przegrane. Idę do kolektanta, aby mi napisał podanie do cesarza o pieniądze i pensję, a żydy w śmiech; idę na skargę do starosty, a starosta kazał mnie za drzwi wyrzucić. Myślę sobie źle i wróciłem do domu. W domu uradziliśmy z żoną, że trzeba sprzedać ostatni kożuch i pójść do Lwowa, bo tam przecie mądrzejsi panowie, a i do cesarza stamtąd bliżej. Przyszedłem tu, nachodziłem się dosyć po różnych urzędach, lecz na nic się nie zdało. Tu mnie wyśmiali — tam za drzwi wyrzucili, a jeden pan powiedział mi nawet, że poszle po policję, jeżeli się zaraz nie wyniosę. Dziś rano chciałem jeszcze raz popróbować szczęścia i ostatnie pieniądze postawiłem. Ale gdzie tam! Ani jeden numer nie wyszedł. Co ja teraz pocznę, co ja pocznę z sobą!

— Ale, że też, mój gospodarzu, nie mogliście się wstrzymać.

— Ta jak tu się wstrzymać, jegomostuniu, kiedy z jednej strony żydy złodzieje namawiają, bo taki kolektant, psia wiara, nie ma pensji, tylko prowizję od zebranych pieniędzy, więc chce zebrać jak najwięcej, a z drugiej znowu strony, jak człowiek raz grać zacznie, to tak go potem ciągnie, jak do wódki. Gospodarstwo już mu nie w głowie, w nocy śnią się same numera i tak idzie nieszczęście. U nas we wsi już nie jeden poszedł na dziada przez tę loterję przeklętą. Ale że też panowie co nie uradzą, żeby tego paskudztwa więcej nie było. Przecie my wybieramy posłów do Sejmu i do Wiednia, ta niechby ci posłowie zebrali się kiedy i skasowali loterję. Ale im to widać nie w głowie! Już tyle lat wybieramy tych posłów, a dotąd nie słychać, żeby który z nich myślał o tem.

— Zniesienie loterji — odpowiedział słuchający — nie zawisło od posłów, lecz od rządu, rząd zaś powiada, że loterja daje mu kilka miljonów, których potem nie miałby skąd wziąć.

— A mnie tu mówił jeden pan — odparł wieśniak — że są kraje, które dawniej miały także loterję, a dziś jej nie mają, bo się przekonały, że to rzecz niedobra i biedni chrześcijanie na tem cierpią. Przecie i one miały z niej dochód, a teraz obchodzą się bez niego! Czemu więc tylko u nas ma być takie nieszczęście i ciągła obraza boska, bo jak człowiek dużo przegra, to klnie wszystkich i siebie i żonę i dzieci i radby jednej chwili nie żyć. A nie byłoby to lepiej, gdyby naprzykład nałożyli po kilka centów podatku na każdą głowę, toby się pewnie zebrały te pieniądze, które loterja przynosi i nie byłoby więcej nieszczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON.

SAMKO PTAK.

3 *Legenda słowacka*

przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

— Czemu ten człowiek mię bije? — myślał Samko, wijąc się z bólu i ocierając krew i łzy. Podniósł oczy ku niememu niebu, nagle wszakże przypomniał sobie Chrystusa i drogie jego rany, i ucichł. A po chwili uczuł coś jakby radość. Wyganiali go! Mógł tedy iść, dokąd chciał. Pójdzie tam, do onej samotni, gdzie się narodził. Powiedzieli mu wprawdzie, że tam inny dom stoi, że wszystko, co było jego, pan jego innym już rozdał. Ale jakże to być mogło? Z pewnością chcieli go tylko pomęczyć takiemi opowieściami, pośmiać się z jego niepokoju. Dowlókł się tedy do miejsca, gdzie niegdyś stała biała chałupka, gdzie jego prababka siadywała i przędła, słuchając gwarzeń ptactwa leśnego. Dowlókł się tam i znalazł dwór, od wrót którego odegnano go kamieniami! A teraz leżał tu ukryty w jaskini i pytał siebie: — Dokąd pójdę? — I na pytanie to nie znajdował odpowiedzi! W głowie czuł mgłę jakąś nieprzejrzystą i tylko chwilami, jakby w błyskawicznem olśnieniu, spostrzegał niewyraźnie strome Tatr szczyty, wokół których orły krążyły i z których srebrne lały się wody. — Tam! — rzekł sobie ze słabym uśmiechem. Szum deszczu kołysał go jednostajną swą gędźbą, i Samko usnął cicho. To słówko „tam“ zmieniło się w ustach jego w krótki, słaby, słodki świegot chorego ptaka.

Pierwsze różane promienie słońca przyszły Samka budzić do mchem porosłej jego groty. Wstał i umył się w rzece. Znalazł nieco dojrzałych bruśnic i poziomek i zaspokoił głód. Potem udał się w drogę, dokąd nogi go niosły. Szedł wzdłuż potoku, w kierunku przeciwnym od dworu, kędy nań wczoraj kamieniami rzucali. Szedł długo, cały dzień, noc spędził pod kwitnącym krzewem, a na drugi dzień, gdy słońce było już wysoko, ujrzał niewielkie miasto, po nad którem strzelał potężny kościół z wysokiemi wieżami, pięknemi z samych kolumn, tworzących powietrzne piętra; im wyżej od ziemi, tem cieńsze były kolumny, unoszące łuki, a te najwyższe pod samym dachem, tworzyły ogromną jakąś klatkę, w której wisiały dzwony, wydzwaniające w tej chwili uroczyście i lejące potężną gędźbę swą w czyste, złote powietrze. Samko byłby z pewnością ominął miasto; wiedział, że gdzie są ludzie, tam go czeka urągowisko, gwałt i niezasłużona, ślepa nienawiść, ale te dźwięki, falujące w lazurach niebios, wołały go. Dla Samka był dzwon jakimś ogromnym, spiżowym orłem o anielskim głosie, ptakiem, mieszkającym wysoko ponad nienawiścią ludzi, sąsiadem chmur, druhem wiatrów, ale zarazem ptakiem nieszczęsnym, bo uwięzionym, przywiązanym ptakiem, którego śpiew głęboki i smutny był wielką skargą. Samko zwrócił się ku miastu, pokąd dzwon go wołał. Pójdzie do kościoła. Tam zobaczy z pewnością obraz biało odzianego Chrystusa w rozblaskach tła złotego, Chrystusa z wielkiemi, ciemnemi oczami, patrzącemi z jasnej wyżyny ku niemu w dół, w mrok, bez szyderstwa, z dobrocią, bez wzgardy, bez surowości. Usta tych obrazów uśmiechają się do każdego, tedy do Samka także, a Samko nie pamiętał, aby od śmierci prababki ktoś doń się uśmiechnął! A w tych błogosławiących rękach Chrystusa nie będzie bicza! Spojrzenie pełne miłości, pełne współczucia! Jak ciepło robiło się Samkowi w sercu na samą myśl o tem. Pospieszył do miasta.

Ulice pełne były ludzi świątecznie odzianych, domy były ozdobione wieńcami, a z wysokich ich dachów wiały długie proporce. Na Samka nikt nie zwrócił uwagi; bez obelgi, bez urągowiska, bez przykrego słowa, doszedł biedaczysko, cały zdumiony tą niezwykłą łaskawością, do wielkiego placu, gdzie stał piękny ów kościół, który zdaleka widział. Ale tłok był tam niezmierny, Samko znalazł się po chwili w tak gęstym tłumie, że ani kroku dalej zrobić nie mógł i ledwie oddychał.

Z rozmów, prowadzonych dokoła, zrozumiał, co to wszystko znaczyło.

Cesarz bizantyński i dziesięciu królów ze Wschodu wracało z odwidzin u cesarza rzymskiego i tędy wiodła ich droga ku Dunajowi, po którym na wyzłacanych łodziach, o purpurowych, perłami i srebrem wyszytych żaglach, w dół popłynąć mieli. Za godzinę mieli dojechać do miasta; z wieży było już wyraźnie widać pył, który z pod kopyt koni ich orszaku pod niebo się wzbijał. Król węgierski wyprzedzał ich ze swem rycerstwem. W kościele będzie dla nich odprawiona msza uroczysta i będą Bogu złożone wielkie dzięki, że kroki tych mocnych świata koło tak nieznacznego miasta prowadził. Zaszczytne odwidziny te upamiętnione zostaną złotemi głoskami na tablicy kamiennej w kościele. Tak opowiadał lud i radował się.

Ale radosne okrzyki zmieniły się wkrótce w jęk przerażenia. Dzicz madziarska na rozszalałych koniach zalała nagle plac i poczęła walić ludzi na ziemię. Król węgierski gotował w ten sposób żywy kobierzec z niewolników swych dla siebie i gości, aby rumaki ich nie tknęły pyłu i błota miejskiego. Pomazańcy Pańscy mieli ze swem rycerstwem po tym moście z grzbietów ludzkich dojechać do portalu kościelnego. Straszliwe ciosy płazami mieczów i długiemi biczami, zaopatrzonemi na końcach w kolce żelazne, padały na barki i głowy tych, co nie chcieli z ciał swych tworzyć bruku dla dostojnych osób, robiących Bogu zaszczyt odwidzin w jego domu. W bolesny płacz kobiet i głośne przekleństwa mężczyzn lały teraz dzwony głębokie swe dźwięki, pełne żalu i majestatu. Od bramy miasta pędził już orszak na przepysznych koniach. Naprzód straż króla węgierskiego, kapiąca brudem i złotem; turańskie nawpół zwierzęce twarze tej szlachty były źle umyte, ale brody ich były przeplecione perłami, a z fałdów jedwabnych szat tej nietrafnie ochrzczonej dziczy sypało się robactwo i drogie kamienie. Za nimi jechał król węgierski z wielkiem berłem w ręku, potem gnali na białych, jak mleko, rumakach rycerze cesarza bizantyńskiego, postacie świetne i piękne, podobne w srebrnych zbrojach swych chórom aniołów, wreszcie ukazał się sam cesarz bizantyński w orszaku dziesięciu królów w purpurze. Miał szatę ze srebrnogłowia, a na skroniach tyarę, połyskującą djamentami i szmaragdami. Samko, leżący w prochu na ziemi, widział, jak to wszystko mignęło nad nim, niby piękna, lecz złowieszcza kometa. Widział to wszystko, jak przez sen, bo wkrótce stracił prawie przytomność pod miażdżącemi koni krokami.

Obudził się w miłym chłodzie, w zmroku, pachnącym kadzidłami. Dokoła błyszczały gwiazd miljony! Były to płomyki złotych lam i niepoliczonych świec woskowych, wysokich, jak filary. Samko był w kościele. Nie wiedział, jak się tam dostał; ludzka fala rzuciła go tam zapewne tak, jak morskie muszle na brzeg wyrzuca. Leżał między żebrakami i kalekami u wysokich wrót bronzowych. Daleko od siebie, u samego ołtarza, gdzie odprawiała się msza, ujrzał znowu cesarza bizantyńskiego z połyskliwą tyarą na głowie, w kole tych dziesięciu królów ze Wschodu; siedzieli na trybunie, okrytej złotogłowiem. W uroczystych pieśniach śpiewaków, w grzmocie srebrnych organów, gubił się płacz żebraków i kalek, poranionych kopytami końskiemi. Samko czuł także ból w boku i ramieniu, ale znosił go cicho; przywykł był znosić. Patrzał ku ołtarzowi. Oczy jego z upragnieniem szukały obrazu Chrystusa, tej słodkiej pociechy w każdem cierpieniu. Ale nie znalazł go. Święta postać była przysłonięta ciężką, szkarłatną, krwawą zasłoną, na której świetniały wyszywane złotem i srebrem obrazy dzikich bestyj jedno i dwugłowych; były to herby obecnych gości. Przed tą zasłoną stała w prawdziwym lesie świateł jaśniejąca, jak słońce, monstrancja, a pośród jarzących jej promieni złotych i djamentowych świeciła, jak miesiąc w pełni, blada, biała, święta hostja, niewymownie podniosła w swej śnieżnej prostocie, pośród tego ludzkiego wrzawnie a natrętnie wdzierającego się przepychu. Samko utkwił w niej oczy, potem rzucił się na kolana i pochylił czoło. W mrok wielkiego jego smutku przedarł się promyk słodkiego wzruszenia. Podniósł głowę i patrzał znowu na monstrancję. I ujrzał z osłupieniem, że nagle róść jęła, że zmieniła się w jakiś dom, wystawiony z księżycowych blasków, z kryształowemi wroty, które otworzyły się cicho. Z wnętrza gwiaździstego przybytku wypłynęła biała hostja, jak widmo i oto! był to Chrystus sam

Odzian był w suknię grubą, lecz czystą, jak ze śniegu, twarz jego była blada, z ciemnych ócz spływał zdrój litości, a w uśmiechu słoneczniała miłość. Samko myślał, że zasiędzie u boku cesarza bizantyńskiego, ale on kroczył, nie spojrzawszy na trybunę, powoli przez kościół, płynął w obłokach kadzidła i dymach świec woskowych, zmierzał w mrok, kędy jęczeli kaleki i żebracy i usiadł tam między nimi. W tej chwili przestał go Samko widzieć, ale czuł wyraźnie pociechę tej świętej jego obecności, duszę miał jakby przesyconą rozświtem. I na twarzach wszystkich tych cierpiących dokoła niego uwidoczniła się nagle błogość niezwykła. Nikt nie czuł już bólu swoich ran, światło lało się ze wszystkich oczu, każdemu zdawało się, że rosną mu skrzydła. Samko był, jakby oszołomiony szczęśliwością. Podniósł oczy z wdzięcznością ku niebu. W tej chwili na kazalnicy zjawił się stary, prosty ksiądz. Trzymał krzyż w ręku i błogosławił naprzód cesarzowi i królom, a potem i ludowi. Miał przemówić do koronowanych gości. Stał wszakże niemy, nie znajdował słów, strach jakiś go ogarniał, nie wiedział czemu. Wtem w ciszy kościoła zabrzmiało coś, jakby słabiuchny świegot drozda; było to mimowiedne westchnienie Samka, pełne tej słodkiej błogości, równającej się modlitwie. Zdumiony spojrzał ksiądz w stronę, skąd to ptasie pozdrowienie płynęło, pozdrowienie, które — zdało się — chciało mu dodać odwagi i zdziwił się jeszcze bardziej, widząc teraz wokół wszystkich tych żebraków i kalek nadziemską jakąś jasność. Nagły smutek wybił mu się na twarzy, wspomniał ich nędzę; nagły zapał po smutku tym nastąpił, zrozumiał, że Bóg ich miłuje. Zdało mu się, że mistrz Boski go zmusza, by się pokłonił przed majestatem ludzkiego cierpienia i hołd mu oddał. Skłonił czoło przed tymi, o których wiedział, że ich przed chwilą kopyta końskie miażdżyły i głosem pełnym łez, utkwiwszy oczy w źrenicach Samka, które świeciły, jak one gwiazdy, co płonęły, gdy aniołowie śpiewali: — „Pokój ludziom dobrej woli“ — rzekł cicho: — Błogosławiony, kto ścieżką kroczy cierniową, albowiem do raju dojdzie!“

Samko uśmiechnął się, jak gdy wschodzi jutrzenka. Już nie było ciemno w jego głowie, już pytanie: — dokąd pójdę? — nie miało tej nieokreślonej grozy, tej gnębiącej ciężkości! Zagadka całego jego życia była rozwiązana! Samko padł na twarz i długo dziękował Bogu.

Powstał dopiero, gdy kościół był próżny. Poszedł cicho do zakrystji i chciał widzieć starego księdza, aby mu podziękować za jego słowa i radę. Znalazł go istotnie jeszcze w zakrystji, w towarzystwie kilkorga ludzi, z którymi rozmawiał. Samko zbliżył się wprost do niego.

— Czego chcesz? — spytał przyjaźnie ksiądz, który go poznał.

Prostaczek Samko nie wiedział, jak dziękować i co właściwie powiedzieć.

— Pójdę do nieba — rzekł wreszcie cicho.

Pośród obecnych ozwał się śmiech przytłumiony.

— Którędyż to, warjacie? — spytał ktoś z gromadki.

— Ścieżką cierniową—rzekł z prostotą Samko.

Teraz już śmiechu nie starano się tłumić i w oczach Samka odbiło się zdumienie, że i tu, w tem świętem miejscu, w obecności tego dobrego księdza, obelżywe spotyka go szyderstwo. Wielki smutek rozlał mu się na twarzy, potem wszakże zwrócił się do księdza, a oczy jego były tak marzące i zamyślone, że starzec przez nie aż na dno duszy jego patrzał. Położył mu rękę na głowę i rzekł ze wzruszeniem: — Zaprawdę, dojdziesz do nieba! Bóg cię miłuje. Wspominaj o mnie w modlitwach swych.

Śmiech ucichł.

— Zrobię to — rzekł Samko z prostotą, ucałował szatę księdza i wyszedł cicho otwartemi drzwiami na plac pełny słońca i ruchu.

Nie było trudno za miastem znaleźć ścieżkę porosłą cierniem i bodjakami. Toć nieboga ziemia słowacka zwolna dopiero budziła się z omdlenia znowu do życia, nieszczęsna ziemia słowacka, stratowana przez najeźdźców azjatyckich, pod których jarzmem dotąd jęczy. Niezbyt dawno wrócili wówczas ludzie z kryjówek skalnych do swych opuszczonych, kąkolem zarosłych pól. Niezbyt dawno Arjowie wzięli się znowu do pracy, której owoce zbierali i zbierają dotąd niesłusznie Turańczycy. (C. d. n.)

Osieł.

Napisał

kandydat na wielkiego człowieka.

Nie pragnę być obrońcą tego niesłusznie oczernionego zwierzęcia, a jednak nie ulega wątpliwości, że ludzie dla osła są niesprawiedliwi. Biedaka tak zdyskredytowali, że jego nazwisko w potocznej mowie znaczy to samo, co głupota. A że biedny osieł zapewne dla tego, że ocenia należycie swą godność osobistą, nie uważa za stosowne przeciw temu zaprotestować, wszyscy przeto są zdania, że jego milczenie jest potwierdzeniem mylnego zapatrywania, że osieł ze swym losem już się pogodził.

Rzecz jednak ma się inaczej. Osieł ściśle wziąwszy, właściwie nie jest osłem.

Chyba gdyby można uważać tego za osła, który wszystko dla swej korzyści czyni, cokolwiek jest w jego mocy.

Osieł stara się pędzić życie wygodne i swobodne. Jeżeli spostrzeże drzwi stojące otworem, wtedy nie waha się wejść do ogrodu, aby jeść dobrą sałatę zamiast ostów, chociaż dobrze wie o tem, że osty dla niego nagromadzono.

A ile razy mu się to uda, czyż nie zrzuca z siebie jeźdźca i podstępem czyż nie stara się ulżyć sobie ciężaru?

Poczucie estetyczne jest również silnie u osła rozwinięte. Widział kto kiedy zdychającego osła? Jak Juljusz Cezar ukrywa on przed okiem świata ostatnie drgnienia śmiertelne i kryje się w gęstwinie.

Widział kto kiedy osła na odczytach, na których z nudów zasnąć można?

Słowem osieł może śmiało zawołać, jak Marja Stuart:

— Jestem lepszym, niż moja opinja!

Uważam sobie za rzecz honoru, osła rehabilitować, zwłaszcza, że przez to rehabilituję samego siebie.

Odkąd pamięć moja sięga, nazywano mnie „osłem“ w gimnazjum, na uniwersytecie, w towarzystwie, nawet w urzędzie, gdzie wszyscy w innych rzeczach niezgodni, na jedno się godzili, że Fulgenty Karbiński jest osłem. Bezwątpienia byli oni nawet zdania, że jestem wielkim osłem.

O Boże! ileż mnie to kosztowało boleści, ile znieść musiałem poniżenia, zanim zgodziłem się z moim losem i doszedłem do tego, że tytuł „osła“ nie uważam za coś poniżającego, ani obrażającego.

Teraz jestem już zupełnie spokojnym. Obecnie sam do siebie mówię po cichu, że jestem osłem i to nawet starym osłem. W ostatnich czasach wcale mnie to nie gniewa, że mnie osłem nazywają i jestem z tego nawet dumnym.

Uchwyciłem za pióro, by moje trochę może nienaturalne zachowanie się przed światem usprawiedliwić. Jeżeli mówię: „przed światem“, rozumiem pod tem mego szefa, pana Jana Pipczyńskiego, od którego zależy nie tylko moja cała przyszłość, lecz także przyszłość mojej kochanej Zosi, pierwszej i jedynej istoty, którą kochałem.

Jan Pipczyński, mój szef i moja Zosia są dla mnie całym światem. O resztę nie dbam.

Zbieram wszystkie moje wspomnienia, by wykazać jak i dla czego zostałem osłem.

Być też może, że szef mój, pan Pipczyński, po przeczytaniu tego pamiętnika powie do siebie: — „Jest wprawdzie osłem, ale czyż to przeszkoda, aby go posunąć na wyższą posadę?“

A Zosia? ta Zosia! Dlaczego by nie miała nabrać przekonania, że i z osła może być dobry małżonek?

Wypadki takie są wprawdzie rzadkie, ale niepodobieństwem to nie jest.

A zatem słuchajcież panie Pipczyński i kochana Zosiu, a usłyszycie coś, co usłyszeć rzadko się zdarza:

Historję osła.

Byłem w piątej klasie gimnazjalnej, gdy w podwórzu gmachu gimnazjum znalazłem srebrnego guldena. Przed bramą gimnazjum siedziała przekupka, która sprzedawała gorące kiełbaski z chrzanem, a ich zapach dolatywał do mego nosa. Miałem zamiar kupić parę kiełbasek, ale nagle uczułem wyrzuty sumienia, pobiegłem do pedela i wręczyłem mu znalezionego guldena. Pedel podziwiał moją uczciwość i nazwał mnie dobrym, poczciwym osłem.

W izbie pedela było kilku kolegów. Ci wkrótce wszystkim opowiedzieli co zaszło i jak mnie pedel nazwał. Skutkiem tego zostałem osłem całej klasy. Ten przydomek towarzyszył mi jak cień przez całe gimnazjum. Nie do uwierzenia, jak przesądy są zaraźliwe! Również i profesorowie przez moich kolegów zostali zarażeni, mimo, że uczyłem się bardzo pilnie. Nic to nie pomogło, nazywano mnie zawsze osłem. Ba! nawet nie nazywano mnie po prostu osłem, lecz osłem jednoreńskowym. Wówczas ten przydomek bardzo mnie martwił, więc też i nieraz gorzko płakałem.

Pocieszałem się, że gdy opuszczę gimnazjum, pozbędę się tytułu osła; niestety! zawiodłem się... Na uniwersytecie los mnie również prześladował. Nazywano mnie: „osłem Putyfara“. Ten tytuł osiągnąłem w sposób następujący. Poszukiwano nauczyciela do jednego z domów arystokratycznych i mnie spotkał zaszczyt uczyć nie tylko synka, lecz także i jego matkę niemieckiego języka. Syn był nieznośnym bębnem, ale mama była za to bardzo uprzejmą. Mamie zamiast umówionej godziny nauki, musiałem często udzielać dwóch i trzech godzin, a była ona nietylko pilną i uważną uczennicą, ale nadto traktowała mnie znakomitemi papierosami, a niejednokrotnie i podwieczorkiem.

Ale cóż — wkrótce spostrzegłem, że moja uczennica dziwnym na mnie patrzy okiem, rozmowie nadaje ciekawe zwroty i stawia niezrozumiałe pytania. Bardzo mnie też przeraziła, gdy żądała, bym nie siadywał na przeciwko niej, ale koło niej na sofie. Dziwiło mnie także, gdy koniecznie usiłowała dowiedzieć się, ażali byłem już kiedy zakochany?!

Nie rozumiałem dobrze postępowania pani hrabiny, t. j. prawdę mówiąc, byłbym je zrozumiał, ale nie miałem odwagi. Myśląc, że pragnie jedynie zbadać moc mego charakteru, wystrzegałem się, by nie palnąć jakiego głupstwa. W tym celu udawałem, że jej spojrzeń nie rozumiem. Sumiennie pełniłem urząd nauczyciela, a na pytanie zaś, czy już kochałem, odpowiedziałem milczeniem.

Pani hrabina początkowo uśmiechała się, potem dziwiła się wielce, w końcu przestała mnie pytać, czy kiedy kochałem.

Już sądziłem, że wszystko w porządku i że pani hrabinie moc mego charakteru przypadła do gustu, gdy raz, przy lekcji, podczas omawiania bardzo ważnej reguły gramatyki niemieckiej, powstała ze sofy i śmiejąc się szyderczo, zawołała:

— Niechcę się uczyć od pana, bo jesteś osłem!

A zatem zrobiłem głupstwo! Gdyby w tej chwili jej syn nie był wszedł do pokoju, nauczyciel języka niemieckiego, który po mnie udzielał lekcji, nie byłby się o całem zajściu dowiedział, i mnie nie nazywanoby potem osłem Putyfary.

Tytułu tego przez czas długi nie mogłem się pozbyć. Sześć lat mnie nim obdarzano, dopóki, jako praktykant, przez mego szefa nie zostałem nazwany: „Osłem Bilcama“.

I ten tytuł ma swoją historję. Pewnego dnia dzienniki zarzuciły instytucji, do której należałem, że jej urzędnicy za mało pracują. Naczelny dyrektor, chcąc ten zarzut odeprzeć, nazwał go oszczerstwem.

Dnia następnego pan dyrektor, co się poprzednio nigdy nie wydarzyło, przybył do biura już o godzinie 9 rano, aby stwierdzić, czy urzędnicy są w biurze. Naturalnie, że prócz woźnych i kilku djurnistów, nikogo więcej nie zastał. Godziny urzędowe rozpoczynały się wprawdzie o 8 rano, ale obowiązywały tylko urzędników manipulacyjnych. Radcy, sekretarze, koncepiści i praktykanci przychodzili znacznie później. Ja, na moje nieszczęście, przybyłem w tym dniu wyjątkowo wczas do biura. Sam jeden tedy musiałem dyrektorowi na wszystko odpowiadać.

Serce mi biło jak młotem gdy pan dyrektor wszedł do mojego biura.

— Co to ma znaczyć? gdzie są inni panowie? — zawołał ze złością.

Ja uważałem za stosowne coś odpowiedzieć i odpowiedziałem, że innych panów jeszcze nie ma.

— Więc to prawda? — krzyczał pan dyrektor. — Więc panowie urzędnicy rzeczywiście dopiero koło południa do biura przychodzą?

— O, praktykanci i koncepiści przychodzą już o dziesiątej — odpowiedziałem zmięszany.

— Już? — rzekł szyderczym głosem dyrektor. — A sekretarze? Ci to pewnie w południe?

— O nie, panie dyrektorze, już o wpół do jedenastej.

— To pięknie — krzyczał dyrektor i wydalił się z mego biura.

Na drugi dzień wszczął się rwetes. Dyrektor zażądał od wszystkich urzędników usprawiedliwie-

nia. Strach mówić co spisano papieru! Aczkolwiek nie byłem winnym, jednakowoż bardzo się przeraziłem, gdy mój szef wszedł do mego biura.

— Kto tu był wczoraj, w czasie bytności pana dyrektora?

Musiałem prawdę powiedzieć.

— Więc pan byłeś tym Bilcamem?

Więcej mój szef nic nie powiedział, ale ja i inni dobrze zrozumieli co przez to chciał wyrazić.

Koledzy moi śmieli się; ja zaś rozgniewany skoczyłem z mego miejsca i zawołałem:

— Bardzo proszę nie obdarzać mnie przydomkami!

Mój szef poznał, że posunął się za daleko, uśmiechnął się i podawszy mi rękę rzekł:

— No, no, niech się pan nie gniewa, ja tylko żartowałem. Ale jakże mogłeś pan mówić takie rzeczy panu dyrektorowi?

Mimo tego wszystkiego nazywano mnie: „osłem Bilcama“, wprawdzie tylko po za oczami, jednakowoż dochodziło to do moich uszów. Wolałbym był gdyby mi to wprost do ócz kto był powiedział, bo wtedy mógłbym był obrażającego wyzwać na pojedynek, a tak byłem zmuszonym gniew mój tłumić w sobie, ilekroć widziałem uśmiechającego się do mnie kolegę. Wiedziałem dobrze, że uśmiech ten znaczył: „osioł Bilcama“.

Najniewinniej także dostałem tytuł osła w naszem kasynie, gdzie urządzano bal, ja zaś należałem do komitetu balowego, chociaż do tak wysokiego zaszczytu żadnej nie miałem pretensji.

Właśnie, gdy miałem dyżur i prócz mnie nikogo w biurze nie było, wszedł młody człowiek i prosił o bilety na bal dla matki i sióstr.

— Czy ma pan zaproszenie? — zapytałem, albowiem komitet postanowił tylko zaproszonym wydawać bilety, zwłaszcza, że nasza sala balowa jest mała.

— Co, zaproszenie? — zapytał młody mężczyzna. — Zaproszenia nie otrzymaliśmy. Mieszkamy na wsi.

— W takim razie proszę o podanie nazwiska i miejsca zamieszkania, daty te wciągnę w rubryki tego arkusza, potem przedłożę go komitetowi do załatwienia pańskiej prośby.

Dlaczego ów młody jegomość, pomimo, że postąpiłem stosownie do instrukcyi, okropnie się rozgniewał, tego do dnia dzisiejszego nie wiem. Faktem jest, że poczerwieniał jak piwonia.

— Tego co pan żąda, nie uczynię! — rzekł dumnie. — My nie należymy do tych, co pozwalają przesiewać swoje nazwiska! Panowie powinniście mieć za zaszczyt, gdybyśmy się zjawili na balu!

— Przepraszam — rzekłem, ja nie mam przyjemności znać pana, dlatego moje postępowanie nie powinno pana obrażać. Z kim mam honor mówić?

— Nic to pana nie obchodzi! — zawołał i wybiegł rozłoszczony.

Po południu, podczas posiedzenia, opowiedziałem całe zajście komitetowi i wszyscy pochwalili moje postępowanie. W tej właśnie chwili przyniesiono list, który odebrał prezes komitetu balowego.

Po przeczytaniu zbladł i krzyknął:

— A to historja!

— Co się stało — zawołał cały komitet.

— Co się stało? — odrzekł prezes. — Pani namiestnikowa składa godność gospodyni balu, bo czuje się dotkliwie obrażoną! Jej siostrzeńcowi nie dano biletu na bal!

Prezes komitetu spojrzał potem na mnie i rzekł:

— To pan nam tego piwa nawarzyłeś — jesteś i zostaniesz osłem!

Tego samego zdania był cały komitet balowy i od tego czasu pomimo, że z prezesem komitetu pojedynkowałem się, zyskałem nazwisko „osła komitetowego“.

— Szanowny mój szefie, osądź teraz sam, czy moje osłostwo jest przeszkodą, bym mógł otrzymać wyższą posadę?

— A ty kochana Zosiu, czy masz jeszcze odwagę zostać moją żoną? Ponieważ wiesz, jaki mam przydomek, zatem przez zaznajomienie cię z moim fatalizmem, chciałem ci dać możliwość do osądzenia, ażali na nazwisko osła zasługuję?

* * *

Mój szef po przeczytaniu powyższego opowiadania, spowodował, że za kilka tygodni zostałem posunięty o jeden stopień.

Mam atoli usasadnioną obawę, że na tem się skończy...

W trzy dni po nominacji, Zosia została moją narzeczoną. Wszyscy urzędnicy byli niezmiernie zadziwieni, że szef mój kazał mnie przywołać do siebie i zawołał:

— Czy pan rzeczywiście zamierzasz się żenić?

— Tak jest — odpowiedziałem.

— Czy pańska narzeczona ma majątek?

— Kochamy się odddawna.

— Więc jest biedną?

— Mam nadzieję, że pensja moja nam wystarczy.

Szef mój przez chwilę nic nie mówił, ale przeszedł się kilka razy po biurze, potem stanął przedemną, położył obie ręce na moje ramiona, popatrzał mi w oczy i śmiejąc się serdecznie, zawołał:

— Kochany przyjacielu, jesteś osłem!

Szef mój wypowiedział to takim serdecznym głosem, że nie mogłem mieć do niego żalu, a potem zapytał mnie, czy mam już drużbę.

— Nie — odrzekłem — ale gdybym śmiał...

— Chętnie panu będę służył.

Wesele było świetne, szef mój tańczył z moją żoną, a przy kolacji wygłosił taki piękny toast, na cześć młodej pary, że moja teściowa, ile razy sobie ten toast przypomni, jak bóbr płacze.

Jestem szczęśliwym małżonkiem. Wprawdzie nie mogę zaręczyć, czy za plecami, nie nazywa mnie kto osłem, ale o tem wiem napewne, że na szerokim świecie znajduje się kącik, a jest nim moje domowe ognisko, gdzie mnie nikt osłem nie nazywa i nazywać nie będzie. Raz tylko, gdy kuśnierz przyniósł dla mej żony futerko, które dla niej na imieniny kupiłem, stało się coś niespodziewanego. Zosia moja nie chciała wierzyć, że to futerko jest dla niej i pytała kilka razy kuśnierza, czy się nie pomylił? O mój Boże! jakżesz żona to futerko podziwiała, pytała się o cenę, podawała podwójną, potem zaczęła płakać, rzuciła mi się na szyję i okryła moją twarz pocałunkami.

Wśród łez i śmiechu wreszcie rzekła:

— Ty jesteś przecie wielkiem osiołkiem, mój mężu!

Zdaje mi się, że memu sercu nic na ziemi nie sprawiło tak wielkiej przyjemności, jak te słowa.

Koszerny piknik.

Hej u Rechta na balkonu
Światło pali, rżnie muzyka,
Zbiera sze koszerne młodżesz
Do Geschinda, na piknika:
Mame Geschind z swoje córki
Wistrojone jak na szwęto,
Kiwnie z rękiem, co ma znaczyć,
Żebi tańce wnet zaczęto.
I wiskokni sy aranżer,
Ten, co jest u adwokata,
Gra na cytrzi, czenko szpiwa,
Z goimami fort sze brata.
Zaczynają poloneza.
Suną pary za parami,
A prowadzi komitetnik,
Co to handel ma z deskami;
Za nim w drugie parze kroczy
Przi boku pani Brosowej
Wielki doktór, ten co piszy
Recepty dla koń i krowy...
Un jest tyż od komitety,
Dobrze urząd swój sprawuje,
Szkoda tylko, że niebora,
Troche z nogiem utykuje.
Dalej pysarz od kołeje,
Ten, co płatny z dżennem gażem,
Co to karze konduktorom
Nazywacz się sekretarżem.
Wąs pokręczy, z nogiem fiknie,
Z damą szepczy poufale,
I z nadmiar radoszczy krziknie:
Wiwajt! wiwajt! nasze bale!
Buł tam także jeden z poczty,
Lecz ten wiszedł obrażony,
Bo sze puszczyć z nim nie chczała
Żadna panna w skoczne tany.
Drugi z poczte, fajn młodżeniec
Nie buł wcale zaproszony,
Bo gadają o nim w miasto,
Że to ma bicz żydek chrzczony.
W drugi pokój buł dla starych
Stół żielony rozsunięty,
Tam sze uni zabawiali
W preferans, szton po dwie centy,
Drudzy wolą znów klabera,
Albo dardla, wszak wiadomo,
Że te dwa gry hazardowne
Dla nas tylko wimiszlono.
Staropolski goszczynności
Gospodarstwo pokazuje:
Wody z sokiem malinjanym,
Wina, piwa nie żałuje.
Na kołacje gęsz koszerna,
Indyk z kasztan napichany
I kanapik co z powidłem
I ze szledziem obkładany.
Po kołacje znowu tany,
Wszystko skoczy, w obcas bije,
Niechaj wiedzą wszystkie goje,
Jak to nasze wiary żyje.
Ja tam także z nimi bułem,
Dobrze sobi stańcowałym,
A co tylko zobaczyłem,
Wszystko tutaj opisałym.

Przyjaciel z Dębicy.

ROLNICTWO.

Nawozy zielone.

Nawożenie zielone polega, jak to już oznacza sama nazwa, na przyorywaniu w stanie zielonym zasianych wiosną, a odznaczających się szybkim rozwojem roślin, w końcu lata lub w jesieni, odpowiednio do rośliny, która po nich następuje i której służyć mają za nawóz. Sposób ten, znany już Rzymianom, pomimo swej starożytności nie jest dotychczas jeszcze rozpowszechniony dostatecznie, a jednak stanowi on na wszystkich gruntach ważny bardzo czynnik racjonalnej eksploatacji rolnej, w szczególności zaś w okolicach ubogich w bydło i na gruntach piaszczystych i lekkich, których wydajność zwiększa za pomocą względnie najmniejszego nakładu. Nadzwyczajne wprost wyniki, od ćwierć wieku z górą osiągane przez wybitnych rolników, jak Schultz z Lupitz i innych, powinny zachęcać do możliwego rozszerzenia tego sposobu uprawy. Oparte na wspólnem zastosowaniu nawozów fosfatowych i potasowych nawożenie zielone, jak tego dowodzą liczne przykłady, jest w stanie zmienić w korzystny sposób całe rolnictwo danej okolicy.

Działanie nawozów zielonych jest wielorakie; działają one w ten sam sposób, co obornik, na własności fizykalne gruntu, ulepszając je przez wytwarzanie próchnicy, której produkcja tem jest niezbędniejsza, im więcej rozpowszechnia się używanie nawozów mineralnych, niewzbogacających ziemi w substancje organiczne. Nawóz zielony wzbogaca warstwę orną jednocześnie w próchnicę i w składniki mineralne, czerpane z powietrza i z głębszych warstw ziemi. Rośliny zielone, zanim ulegną przyoraniu, przygłuszają chwasty, utrzymują wilgoć i pulchność gruntu i ułatwiają rozkład mineralnych i organicznych składników w ziemi. Ogół ten cennych usług sprawia, że nawóz zielony, zdaniem wszystkich rolników, którzy go stosowali w swych gospodarstwach, jest wybornym środkiem do zwiększenia urodzajności gruntu. Korzyści te są wspólne wszystkim roślinom, uprawianym na nawóz zielony, zwiększają się jednak w wysokim bardzo stosunku, skoro rolnik ucieka się przy nawożeniu zielonem do roślin motylkowych, gromadzących azot, zaczerpnięty z powietrza za pomocą węzełków, w które zaopatrzone są ich korzonki.

Na nawóz zielony używać można w rzeczy samej najrozmaitszych roślin. Jedne z nich, zasługujące bezwarunkowo na pierwszeństwo, należą do rodziny motylkowych (groch, wyka, rozmaite gatunki koniczyny, seradella, łubin). Gromadzą one za darmo na korzyść roślin, które następują po ich przyoraniu, azot atmosferyczny. Inne, jak gorczyca biała, gryka, rzep i t. p., zwracają gruntowi jedynie azot, który z niego wyczerpały pod postacią saletranu sodu lub soli amoniakowych. Widać więc już na pierwszy rzut oka, że rolnik oddawać powinien pierwszeństwo pierwszej z dwóch wyżej wymienionych klas roślin. Odpowiednio do rozwoju rośliny w chwili jej przyorania wzbogacamy w bardzo odmienny sposób grunt w składniki mineralne, a zwłaszcza w azot, jak to starać się będziemy wykazać w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

Gospodarstwo w Lupitz uległo zupełnej zmianie przez systematyczne zastępowanie obornika nawozami zielonemi, a łubinowi przyznaje kierownik tej wzorowej eksploatacji, p. Schultz, pierwszeństwo, gdy chodzi o ulepszenie ubogich gruntów piaszczystych. Po dwudziestoletnim okresie doświadczeń, gospodarstwo w Lupitz, będące dawniej dla właściciela jedynie źródłem wydatków, bez najmniejszych prawie korzyści, wykazuje zysk czysty, zwiększający się z rokiem każdym, a nakłady opłacają się znakomicie. Inwentarz żywy, został znacznie bardzo ograniczony; zboże uprawiane bywa na nawozach zielonych, a obornik wywozi się wyłącznie prawie pod kartofle. Łubin siany bywa w stosunku 100 do 150 kilo na hektar; przed pokryciem go, rozsiewa się żużle Thomasa i kainit w stosunku, odpowiadającym podwójnej ilości kwasu fosforowego i potasu, zawartego w zbiorze, który bezpośrednio poprzedził siew łubinu. Tak samo jak p. Schultz i liczni już dzisiaj jego na-

śladowcy, stwierdzili ważną bardzo rolę, jaką odgrywają nawozy fosforowe i potasowe przy stosowaniu nawozów zielonych. Udało się więc osiągnąć zbiory nadzwyczaj korzystne z gruntów dawniej zupełnie prawie jałowych za pomocą łubinu, żużli i kainitu, czyli nawozu daleko tańszego, niż obornik. Przeciętnie używa się na hektar 500 klgr. żużli i 600 klgr. kainitu na gruntach lekkich; na gruntach lepszych wystarcza 300 klgr. kainitu.

Zachodzi teraz pytanie, jak wielkie są ilości azotu atmosferycznego, pochłanianego przez łubin i inne groszkowe i motylkowe rośliny, uprawiane na nawóz zielony? W którym okresie ich rozwoju najlepiej kosić i przyorywać te rośliny? Dalej, jaką zwyżkę wydajności zapewnić mogą nawozy zielone w porównaniu z produkcją tych samych pól bez nawozów zielonych?

Rozumie się samo przez się, że nie może tu być mowy o liczbach absolutnych, lecz jedynie o wskazówkach, odnoszących się do specjalnych warunków, w których wykonano odpowiednie doświadczenia. Biorąc na ogół, rośliny wyżej wymienione, pochłaniają na hektarze gruntu ilość azotu w nielicznych tylko wypadkach niższą niż 100 kilogramów (czyli ilość, równającą się pod względem swej wartości nawozowej 6 podwójnym cetnarom saletry chilijskiej); zwykle jednak ilość ta, bywa znacznie przekraczana. Wynika również z doświadczeń Schultzea i innych rolników, że skutek tego nawozu azotowego ujawnia się w zupełności prawie już w pierwszym roku; wreszcie z bezpłatnem wzbogaceniem gruntu w azot, łączą się dość znaczne ilości kwasu fosfornego, potasu, wapna i innych składników, czerpanych z podglebia przez korzonki łubinu, seradelli i t. p. Ze względu jednak na znaczną swą zawartość azotu, nawozy zielone czynią potrzebnym a nawet koniecznym na gruntach ubogich dodatek kwasu fosfornego i potasu; przy braku bowiem tych składników, wyzyskanie azotu przez roślinę uprawną, jest bardzo niekompletne.

W celu dania odpowiedzi na wyżej postawione trzy pytania, przypatrzmy się cokolwiek bliżej doświadczeniom, wykonanym przed kilkoma laty przez znakomitego agronoma Baeselera: Na ośmnastu o równej powierzchni (50 metrów kwadratowych) parcelach pola, które w roku poprzednim obsiane było owsem, zasiane dnia 15 maja 1895 roku następujących sześć odmian roślin: łubin żółty, łubin niebieski, łubin biały, seradellę, inkernatkę i wykę. Czterech parcel, służących do kontroli, nie obsiano wcale. Przed siewem rozdzielono w polu żużle Thomasa i kainit, (w stosunku 600 kilo żużli i 1000 kilo kainitu na hektar). Łubin sprzątnięto i przyorano w czterech rozmaitych okresach wegetacji, a mianowicie: 1) w chwili kwitnienia głównej łodygi (31 lipca), 2) podczas kwitnienia łodyg pobocznych (19 sierpnia), 3) podczas osadzania się strączków na łodydze głównej (11-go września), i wreszcie 4) podczas osadzania się strączków na łodygach pobocznych (28 września). Seradellę przyorano w części podczas kwitnienia (11 września), częścią po okwitnieniu (28 września), w tym samym czasie, co inkarnatkę i wykę, które w ostatnim tym okresie, już dawno okwitły.

Bezpośrednio po wykopaniu rozmaitych roślin każdej parceli, obliczono wagę zbioru w stanie świeżym, (części nadziemnych i korzonków). Następnie przyorano cały sprzęt w odnośnych parcelach. Liczby odnoszące się do łubinu, wykazują dokładnie wpływ okresu przyorania nawozów zielonych na ich wartość nawozową. Stwierdzono na hektarze:

	Zbiór świeży kilo	Substancje organiczne suche kilo	Azot zatrzymany kilo
31 lipca	47,022	4,324	163,4
19 sierpnia	56,876	5,766	182,6
11 września	62,934	9,678	282,2
28 września	70,400	10,006	270,0

Wyniki dostarczone przez inne rośliny motylkowe i groszkowe wykazują również wpływ rozwoju rośliny na jej wartość użyźniającą Trzy odmiany łubinu okazały przy tem swą wyższość pod względem gromadzenia azotu nad seradelą, koniczyną a nawet wyką; a mianowicie w czasie pełnego kwitnienia, osięga roślina największe bogactwo w substancją azotową, jak również największą swą wagę. W tym więc okresie ich rozwoju, należy przyorywać rośliny jako nawóz zielony.

Przypatrzmy się teraz wpływowi nawozu zielonego na zbiór zasianej na tym nawozie rośliny. Po przyoraniu roślin motylkowych w czterech wyżej wymienionych okresach zasiano 10-go października żyto na całem polu, nie wyłączając parcel, służących do kontroli. Zbiór odbył się dnia 28-go lipca 1892 roku, a w tydzień później, zważono oddzielnie ziarno i słomę, sprzątnięte z pojedyńczych parceli. Łubin żółty wykazał następujące wyniki:

Okres przyorania łubinu	Słoma i korzenie z hektaru centr. metr.	Siano z hektaru centr. metr.
31 lipca	36,54	21,46
19 sierpnia	43,50	28,57
11 września	55,06	36,94
28 września	73,86	50,14

Zbiór przeciętny czterech parcel bez nawozu zielonego wynosił 40 centr. metr. słomy i 22 centr. metr. ziarna.

Te wyniki dowodzą, jaki wpływ wywiera na urodzajność gruntu okres, w którym przyorywamy rośliny, przeznaczone na nawóz zielony. Opierając się w długoletnich swych doświadczeniach nad uprawą łubinu na nawóz zielony, twierdzi p. Schultz, że przyorywując jedynie korzenie i ścierń rośliny, której części nadziemne zużyto na paszę, wzbogacamy jeszcze grunt, w mniej więcej 100 kilo azotu, zawartych w korzonkach i ścierni. Rolnicy praktykujący od dawna i na większe rozmiary nawożenie zielone wsiewają zwykle łubin i seradelę w kwietniu lub maju w żyto, jęczmień lub owies, rzutowo lub rzędownikiem. Rzutowo wysiewa się seradelę w stosunku 40 do 50 kilo na hektar, i siew należy pokryć broną. Inne nawozy zielone (gorczyca biała, gryka i t. p.), posiadają wartość nawozową daleko mniejszą, niż motylkowe i groszkowe, ponieważ pozbawione są zdolności gromadzenia azotu z atmosfery.

SPORT.

× Wyścigi w Petersburgu, z tego powodu mają pewne znaczenie dla nas, że w nich przyjmują udział prawie wszyscy hodowcy z Królestwa Polskiego. W drugim dniu wyścigów, w biegu o nagrodę łagodzińską w kwocie 2000 rubli, klacz ordynata hr. Zamoyskiego „Bribone“ pobiła znakomitego konia p. Iljenki „Abbasa Paszę“. W tymże dniu nagrodę dżokejską 1000 rs. wzięła klacz J. hr. Potockiego „Sun Beam“. W trzecim dniu sezonu rozgrywała się bardzo ważna nagroda *La grande Poule des Produits*, wynosząca ze stawkami 12.550 guldenów. Wszyscy byli przekonani że pierwszy przyjdzie „Mortimer“ ze stajni Mamontowa i na totalizatorze najwięcej był obstawiony. Tymczasem po upartym biegu głowa w głowę przyszły: „Ararat“ hr. Zamoyskiego i „Abbas Pasza“ Iljenki. Za niemi był „Maragran“. a „Mortimer“ dopiero czwartym. Nastąpiła krótka konferencja trenera hr. Zamoyskiego z p. Iljenką i zadecydowano „matsch“ między obydwoma końmi. Ten nastąpił w 1½ godziny później i „Abbas Pasza“ przyszedł pierwszy do mety, bijąc groźnego przeciwnika o długość szyji. W ten sposób „Abbas Pasza“ zdobył 7065 rs. premji i 1000 rs. w przedmiocie dla hodowcy. „Ararat“ zaś tylko 1620 rs. i 200 rs. dla hodowcy. Dżokejowi Dudakowi publiczność wyprawiła świetną owację. W innych biegach konie nasze ndnosiły zwycięstwa, ale po takiej porażce słaba to już pociecha. Nagrodę Lewaszowską 1200 rs. wziął koń J. Reszkiego „Fair Tail“. Nagrodę 1000 rs. ogier p. Dorożyńskiego „Romeo“.

W tym sezonie zasłużoną stajnię Sernicką p. L. Grabowskiego prześladują ciągłe nieszczęścia i niepowodzenia. Lepsze siły kaszlą i nie mogą przyjść do siebie, słabsi zaś zapaśnicy nawet w najskromniejszych biegach nie przychodzą do mety nawet z miejscem.

Piętnastego dnia wyścigów specjalną nagrodę dla 4-rolatków, wynoszącą 4.500 rs. wziął niespodzianie „Granit“ p. T. Dorożyńskiego. We wspaniałem finishu pobił „Satonellę“, lecz tylko o pół głowy. Koń „Askabad“, należący do hr. Augusta Potockiego, wygrał łatwo 2000 rs. bijąc „Romea“, „Gunnerstona“ p. Mamontowa i „Wanskoka“ hr. Ribeaupierre'a. Nagrodę dla trzylatków w kwocie 3000 rs. wziął „Hungarian“ hr. Zamoyskiego, znany ze zwycięztw na torze mokotowskim w Warszawie. Nagrodę dla dwulatków 2600 rs. wygrał, jak chciał, „Matador“ J. Reszkiego, bo wcale dobrego wyścigowca Iljenki „Abbingtona“ zostawił o 4 długości. Nagroda 1500 rs. przypadła znowu „Askabadowi“. Styl i łatwość, z jaką on wygrywa wyścigi, rokują temu koniowi wielką przyszłość. Klacz „Perlesse“, pochodząca ze stajni galicyjskiej Wł. Schindlera, dobrze się tutaj zaprezentowała i wzięła lekko handicap, chociaż z wagą 148 funtów.

Koń hr. Zamoyskiego „Liliput“, jeden z najlepszych rumaków wyścigowych, w biegu z przeszkodami, złamał sobie nogę. Biedne zwierzę musiano na miejscu zastrzelić.

Wyrabia sobie tutaj reputację w sporcie dżentelmeńskim p. Karol Karski. Jeździ on wybornie i w biegach panów bierze prawie zawsze nagrody.

× W wyścigach carsko-sielskich wzięło udział 125 koni. Nagród rozegrano na 65.325 rubli.

× Pod koniec sezonu gonitw w Auteuil przytrafił się wypadek, który o mało nie pozbawił życia najlepszego steeple-chasera „Quand-Même“, ocenionego na 80.000 franków. Po wygranym wyścigu koń się spłoszył i wpadł na płot. Zaplątał się tak mocno w drutach żelaznych, że ledwo go wyciągnięto, silnie kulejącego.

× Hrabia J. Potocki nabył dobrego steeple-chasera „Kalais“. Koń ten będzie podobno figurował na przyszłych wyścigach krakowskich.

KRONIKA.

Kraków, 25 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę Pocieszenie Najśw. Marji panny i Jacka wyznawcy, jutro Aleksandra męczennika i Zefiryna papieża, pojutrze św. Róży panny i Przen. św. Kazimierza.

Jutro odpust w kościele OO. Jezuitów ku czci Niepokalanego Serca Najśw. Marji Panny.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 45, zachód przypada o godzinie 6 minut 36; długość dnia godzin 13 minut 51.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada we wtorek dnia 27 b. m. o godz. 6 minut 43 rano.

Temperatura rano 16 + C

Rocznice historyczne. Lękając się zupełnej zagłady Polski, a jeszcze bardziej utraty korony, chwiejny król Stanisław August wolał złamać przysięgę na Konstytucję 3 maja złożoną i do konfederacji targowickiej na rozkaz carowy Katarzyny przystąpić, niż wytrwać. Niestworzony na bohatera, często nie umiał nawet być królem. W akcie przystąpienia do konfederacji z dnia 25 sierpnia 1793 r., nazywa król roboty Sejmu czteroletniego „zgubną nowością, zaprowadzającą rząd demokratyczno-monarchiczny“. Słaby król znieważa w tej deklaracji dzieło, nad którem sam także z zapałem pracował. Podpisał deklarację przez posła moskiewskiego przedłożoną. Moskale jedną ręką zabierali mu koronę, a drugą honor.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał na nasze ręce p. Piotr Czerwiński ze Świątnik górnych 1 złr.

Uroczystość odpustowa św. Jacka w kościele OO. Dominikanów w Krakowie rozpoczęła się wczoraj o godz. 4 po południu nieszporami i procesją po kościele. Kościół przybrany jest na zewnątrz i wewnątrz chorągwiami i festonami. Dziś w niedzielę celebrować będą sumę o godz. 10½ OO. Jezuici. W poniedziałek i przez całą oktawę suma odbywać się będzie o godz. 10 rano, nieszpory o godz. 4 po południu. Codziennie celebrować będzie inne duchowieństwo zakonne tutejszych klasztorów. Konkluzja uroczystości św. Jacka zakończona zostanie w niedzielę dnia 1 września o godz. 4 po południu nieszporami, kazaniem i procesją, w którym to dniu celebrować będą OO. Cystersi z Mogiły. Podczas procesji nastąpi ucałowanie relikwij św. Jacka.

Z Uniwersytetu. Opuściły świeżo prasę broszury: „Skład Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku szkolnym 1895/6 w półroczu zimowem“ i „Spis wykładów, odbywać się mających w tymże Uniwersytecie i w tem półroczu“.

Zjazd koleżeński w dniu 15 września b. r. urządzają byli uczniowie gimnazjum św. Jacka w Krakowie, którzy w r. 1885 ukończyli VIII. klasę w tem gimnazjum, jako w 10 lat po zdaniu matury. Podpisani upraszają najuprzejmiej wszystkich kolegów swych o przysłanie na ręce kol. dra Marcelego Zawadzkiego, adjunkta Magistratu w Krakowie, swego obecnego adresu. *Dr Tadeusz Bednarski, Dr Wilhelm Słapa, Dr Jakób Teichmann, Dr Marceli Zawadzki. Dr Józef Steinberg.*

Książę Biskup krakowski, ks. Jan Puzyna, wśród bicia wszystkich dzwonów, opuścił dziś Kraków, udając się do Żywca.

Program wiecu księży katechetów, który się odbędzie w dniach 27, 28 i 29 b. m. w Krakowie, jest następujący:

Dnia 27 sierpnia, godzina 8 zrana. Nabożeństwo uroczyste w kościele akademickim św. Anny. Godzina 9. Pierwsze zebranie w auli uniwersyteckiej. Zagajenie, wybór przewodniczącego, zastępcy i dwóch sekretarzy, poczem referować będą: ks. Stanisław Puszet z Krakowa, o planie nauki religji w gimnazjum niższem; ks. dr Józef Drozd z Przemyśla, o planie nauki religji w gimnazjum wyższem; ks. dr Aleksander Pechnik z Tar-

nowa, o potrzebie apologetyki w klasie VIII. Dyskusja o podręcznikach. Godzina 4 po południu. Zebranie drugie. Referować będą: ks. dr Jan Ślósarz ze Lwowa, o planie nauki religji w szkołach realnych; ks. Mateusz Jeż z Krakowa, o współdziałaniu katechety w celu utrzymania karności w szkołach średnich.

Dnia 28 sierpnia: Godzina 9. Zebranie trzecie. Referować będą: Ks. Józef Błonarowicz z Krakowa o praktykach religijnych w szkołach średnich; ks. dr Wojciech Galant z Przemyśla o przywróceniu egzaminu z nauki religji przy egzaminie dojrzałości; ks. dr Antoni Trznadel z Przemyśla o komisjach egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i o ustanowieniu osobnych inspektorów duchownych dla tychże szkół. Godzina 4 po południu. Zebranie czwarte. Referować będą: ks. Walenty Gadowski z Tarnowa o seminarjach nauczycielskich; ks. Józef Bielenin z Krakowa o działaniu katechetów przeciw zgubnym wpływom, wkradającym się do tychże seminarjów; ks. Walenty Wołcz ze Lwowa o podręcznikach do nauki religji w tychże zakładach.

Dnia 29 sierpnia. Godzina 9. Zebranie piąte. Referować będą: Ks. dr Franciszek Świderski z Krakowa o zaprowadzeniu nauki religji w wyższkołach przemysłowych; ks. Wiktor Smolarski z Krakowa, o nauce religji w szkołach wydziałowych; ks. Melchior Kądzioła z Krakowa o szkołach ludowych miejskich. Godzina 4 po południu. Zebranie szóste. Referować będą: Ks. Jan Stachowicz, proboszcz z Tyńca, o szkołach ludowych wiejskich; ks. Józef Waligóra, wikarjusz z Zawoi, o katechezach dla szkół wiejskich. Korreferent ks. Stachowicz. O godzinie 8 wieczorem uczta pożegnalna w seminarjum, jeżeli się zgłosi odpowiednia liczba uczestników.

Karty uczestnictwa wydaje, oraz wszelkich wyjaśnień, dotyczących wiecu, udziela ks. Melchior Kądzioła, w kancelarji parafjalnej św. Anny, w przededniu wiecu dnia 26 sierpnia od godziny 10 do 12 zrana i od 3 do 6 po południu, a w następnych dniach w godzinach nieobjętych posiedzeniami wiecu.

Ruch przedwyborczy w Krakowie. Otrzymaliśmy pismo następujące: Dnia 28 b. m. t. j. we środę, zwołuje grono obywateli krakowskich zgromadzenie przedwyborcze, w celu narady. Zgromadzenie o godz. 7 w sali rzeźników. *Komitet.*

P. Irena Greczyńska, artystka dramatyczna, o której w tych dniach donieśliśmy według pism warszawskich, że została zaangażowana do składu nowego teatru łódzkiego, prosi nas o zanotowanie, iż nie przenosi się do Łodzi, jest bowiem od dwóch miesięcy angażowaną do teatru miejskiego w Krakowie.

Z Bochni. W ostatniej chwili, dostaliśmy z Bochni już po liście umieszczonym dziś we właściwem miejscu, wiadomość następującą: Burmistrz bocheński p. D. A. r. Serafiński, postawił i zgłosił pisemnie do szan. prezesa Komitetu powiatowego bocheńskiego, p. Zdzisława Włodka, kandydaturę p. dra Franciszka Hoszarda, dotychczasowego posła na Sejm, z kurji mniejszych posiadłości powiatu bocheńskiego. — Pierwsze posiedzenie Komit tu ściślejszego, ma być zwołane na 30 sierpnia.

Ze Szczawnicy donoszą nam, że w poniedziałek d. 26 sierpnia r. b. o godzinie 5 po południu, odbędzie się w sali dworca gościnnego Ogólne zebranie członków oddziału Pienińskiego Towarzystwa tatrzańskiego, na które się członków tego Towarzystwa zaprasza.

Z Krosna piszą do nas: W niedzielę, dnia 18 b. m., odbyło się na budowę kaplicy zakładowej w Rymanowie, staraniem czytelni kolejowej w Jaśle, amatorskie przedstawienie p. t. „Gwiazda Syberji". Liczna i doborowa publiczność miała sposobność podziwiać prawdziwie artystyczną grę amatorów, toteż huczne i przeciągłe brawa były sowitą nagrodą grających.

W szczególności z roli Olgi wywiązała się znakomicie pani M. S., dla której talentu i gry musimy być z całem uznaniem i uwielbieniem. Rolę księcia Anzelma odegrał pan J. T. z Sanoka. Łzy obficie spływające z oczu publiczności, są wymownym dowodem, jak łudząco potrafił przedstawić obraz nieszczęśliwego i ciemnego starca. Sztuka zakończoną została obrazem z żywych osób przy ogniu bengalskim. Po przedstawieniu odbyła się zabawa, która przeciągnęła się do białego dnia.

Strażom ochotniczym pożarnym do wiadomości: Jeneralna dyrekcja kolei państwowych we Wiedniu, pomimo dwukrotnych urgensów ze strony kraj. Związku i dyrekcji kolei we Lwowie, nie udzieliła dotychczas zniżenia cen kolejowych dla uczestników VII walnego zjazdu strażackiego w Stanisławowie. Uprasza się przeto pp. delegatów i uczestników, udających się na zjazd, zakupione bilety kolejowe zatrzymać przy sobie, celem ewentualnej reklamacji.

Z Trybunału administracyjnego. Postanowieniem cesarskiem z dnia 17 b. m., zarządzono systemizowanie przy Trybunale administracyjnym nowego senatu, który ma się składać z prezydenta senatu, czterech radców dworu i odpowiedniego personalu pomocniczego. Nowy ten senat rozpocznie urzędowanie już od 1 października b. r.

Szkoła kołodziejska w Grybowie. Z Grybowa piszą do nas: W dniu 8 sierpnia b. r. odbył się popis uczniów wzorowego warstatu kołodziejskiego w Grybowie ku zupełnemu zadowoleniu zgromadzonej publiczności. Po odbytym popisie w sali szkolnej, oglądano wyroby uczniów tak w warstatach kołodziejskich, jakoteż w kuźni, gdzie też uczniowie pod okiem nauczycieli wykonywali roboty w drzewie i żelazie. Wogóle słyszeć można było zupełne uznanie, oraz życzenie, aby tworzyć w kraju naszym coraz więcej podobnych szkół zawodowych i kształcić dobrych rzemieślników.

W roku 1894 wyzwolono 6-ciu, w roku bieżącym 5-ciu uczniów, którzy mając już chleb w ręku, po odbyciu wędrówki osiedlić się mogą w kraju, i bądźto samodzielnie prowadzić kołodziejstwo, jeśli środki ku temu znajdą — bądź też przyjąć odpowiednie posady przy większych gospodarstwach.

Uczniowie pochodzą wyłącznie ze stanu włościańskiego i małomiejskiego, i pożądanemby było, aby Rady powiatowe dla ukwalifikowanych synów włościańskich wyznaczały stypendya po 100 złr. a. w. rocznie na lat 3 z obowiązkiem osiedlania się w powiecie po ukończeniu nauki — a w kilku latach każdy powiat mógłby mieć uzdolnionych kołodziejów.

Wpisy do szkoły kołodziejskiej rozpoczynają się dnia 25 sierpnia b. r., a warunki są następne: 1) świadectwo ukończonej szkoły ludowej i nieprzekroczony wiek lat 18-tu; 2) świadectwo moralności i zdrowia, wydane przez zwierzchność gminną. Opłat nie ma żadnych, lecz utrzymanie ucznia w Grybowie kosztuje co najmniej 10 złr. miesięcznie. Uczniowie celujący otrzymać mogą w drugim roku nauki stypendjum. Podania wnosić należy na ręce kuratora p. Edmunda Klemensiewicza w Grybowie lub do Zarządu szkoły.

Oficerowie rosyjscy w Galicji. W balonie, który jak onegdaj donosiliśmy, dnia 18 b. m. wieczorem osiadł w pobliżu stacji Nowa Grobla w powiecie jarosławskim, znajdowali się rosyjski kapitan sztabowy Lichaczew, podpor. Miernyj z twierdzy Dęblina i profesor instytutu agronomicznego w Puławach p. Kołomyjcow. Do Nowej Grobli wyjechał natychmiast komisarz starostwa jarosławskiego, który przesłuchawszy przybyszów, nabrał przekonania, że podróż balonem miała na celu jedynie studja meteorologiczne, i że podróżni nie mieli bynajmniej zamiaru wylądować na terytorjum austrjackiem, a zmuszeni byli do tego, ponieważ balon gnany silnym wiatrem poszedł w kierunku Galicji. Starostwo zawiadomiło o tym wypadku komendę dziesiątego korpusu, a władze wojskowe również nie znalazły żadnego powodu do interwencji. Wobec tego przyjęto podróżnych rosyjskich bardzo gościnnie i pozwolono im powrócić onegdaj koleją na Kraków i Szczakowę do granicy państwa rosyjskiego. Do Szczakowy odprowadził ich kapitan sztabu jeneralnego p. Pietraszkiewicz.

Wiadomości dyecezjalne. Rz. kat. archidyecezja lwowska: Instytucję kanoniczną otrzymali: Ks. Stanisław Korzeniowski, proboszcz przy kościele parafjalnym N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, na probostwo w Trembowli; ks. Feliks Rydel na probostwo w Płotyczy. Administratorem osieroconej parafji w Dolinie, ustanowiony został tamtejszy kooperator, ks. Józef Czarkowski. Kooperatorami ustanowieni: ks. Zygmunt Szymonowicz w Suczawie, ks. Karol Morosiewicz, neomysta w Gurahomorze.

Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Ciężkowicach otrzymał ks. Jacek Michalik, wik. katedralny w Tarnowie. — Zmarł w Trzęsówce proboszcz ks. Wojciech Płaneta, w 71 roku życia, w 44 kapłaństwa. R. i. p. Administratorem osieroconej parafji został ks. Michał Ekiert. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany z terminem do 10 września. W Krynicy miewał Redemptorysta O. Łubieński i drugi kapłan tego zakonu konferencje dla gości kąpielowych, po dwie godziny dziennie, od 27 lipca do 6 sierpnia. Słuchaczy zawsze było pełno, z których do św. Sakramentów przystąpiło około 400, przeważnie osób inteligentnych.

Fatalne porównanie. (*C.*) *Gazecie narodowej* udało się dzięki pobytowi Węgrów we Lwowie palnąć kapitalną niedorzeczność. Oto zdarzyło się na czwartkowym festynie w ogrodzie miejskim, że grupa jakichś niedowarzonych amatorów demonstracji, ostentacyjnie nie ruszyła się z miejsc, gdy cała publiczność stojąc słuchała hymnu „Z dymem pożarów", granego przez kapelę debreczyńską. *Gazeta narodowa*, której patrjotycznym uczuciom nie mamy zresztą nic do zarzucenia, oburza się bardzo słusznie na brak taktu ze strony tych panów, nazywa ich arogantami i przyrzeka na drugi raz piętnować ich po nazwisku. Dotychczas wszystko w porządku. Ale *Gazeta narodowa* zagalopowała się w swojem oburzeniu jeszcze dalej i wkroczyła na kruchy i nie dla wszystkich bezpieczny teren geografji, na którym też skompromitowała się gruntownie. „Niech ci panowie — pisze *Gazeta narodowa*, zwracając się do owych kilku demonstrantów — przyjmą do wiadomości, że podczas wykonywania hymnów narodowych na miejscach publicznych, powstają i odkrywają głowy z czcią dla własnej godności nietylko wszystkie ludy ucywilizowane, ale nawet Papuasi". Otóż *à propos* tego ostatniego argumentu, zwracamy uwagę zawsze „dobrze poinformowanego" organu, że tym razem był fatalnie poinformowany, bo 1) Papuasi, szczep malajski, rozrzucony przeważnie po wysepkach australskich, są to najokropniejsi ludożercy, zwłaszcza na wyspach Fidżi, w Nowej Kaledonji i Nowej Gwinei, 2) że o „miejscach publicznych" w guście lwowskiego ogrodu jezuickiego żaden Papuas nigdy w życiu nie słyszał, 3) że ten dziki, na najniższym stopniu rozwoju stojący szczep ludzki nie ma pojęcia nietylko o żadnych hymnach narodowych, ale nawet o śpiewie w ogóle i 4) że trudno, aby Papuasi odkrywali głowy przy jakiejkolwiek okazji, kiedy ich wcale nie przykrywają. Tyle dla wiadomości „dobrze poinformowanego" organu, któremu szczerze radzimy nie uciekać się przyszłość do geograficznych porównań.

Drugi dezerter rosyjski, zbiegły z połtawskiej gubernji, Iwan Szynka, oddał się dobrowolnie w ręce policji we Lwowie, z powodu braku środków do życia. Oddano go na razie do aresztów, gdzie znajduje się także — aresztowany onegdaj dezerter rosyjski, Iwan Nikrasów,

Ze Stanisławowa otrzymujemy następujący komunikat: Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli dla szkół ludowych, rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie dnia 23 września. Termin zgłoszeń upływa 10 września. Egzamina zaś poprawcze dla egzaminu dojrzałości odbędą się 2 października.

Drugi zjazd polskich aptekarzy odbędzie się w Poznaniu w dniach od 27 do 29 b. m. Z łona galicyjskiego Tow. aptek. wyjeżdżają jako reprezentanci; Szymon Kajetanowicz, aptekarz i burmistrz Zaleszczyk, oraz magistrowie farmacji: Fryderyk Dewechy, sekretarz gal. Tow. aptekarskiego i członek wydziału Zdzisław Zawałkiewicz, asystent Uniw. lwowskiego.

Główny los wystawowej loterji poznańskiej padł na nr 435. Właścicielką tego losu jest pewna dama z Szlichtingowy, która go otrzymała, jako dar urodzinowy od swego krewniaka, asystenta poczty, p. Kerbera z Poznania. Drugą wygranę, pianino koncertowe, wygrał supernumerarjusz rejencyjny, p. Bergner z Szamotuł.

U stóp Myszej wieży w Kruszwicy postawili Niemcy pomnik, ktorego odsłonięcie odbyło się przed 3 dniami równocześnie z założeniem kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I. w Berlinie. Pomnik kruszwicki, ustawiony na górze zamkowej, przedstawia z czterech stron płaskorzeźby Wilchelma I., Bismarka, Molthego i Roona. Tego samego dnia poświęcili Niemcy w Kruszwicy nową szkołę ewangielicką w rynku. Dzienniki wielkopolskie, donoszące o tem usadowieniu się i obwarowywaniu Prusaków w samem centrum Wielkopolski, przypominają im historję z przed tysiąca lat o legendowych myszach, które już raz uwolniły Kruszwicę od nieproszonego opiekuna.

Pośmiertne podróże Byrona. Poznajemy przedewszystkiem człowieka, który kazał Byronowi podróżować po śmierci. Rzecz się tak miała: Dymitr Skylitzi, pochodzący z rodziny greckiej, ujrzał światło dzienne w Konstantynopolu, w domu swo-

jego ojca, jednego z kupców miljonerów, których Ateny wysyłają w młodości bez grosza przy duszy, przyjmują zaś z powrotem na starość z miljonami w kieszeni. Młodym chłopcem Dymitr wyjechał z ojcem do Londynu, aby powiększyć tam kolonję grecką, która ciałem żyje nad Tamizą, ale duchem i myślą wciąż przebywa na wybrzeżach morza Egiejskiego. Przykład ojca wskazał synowi drogę, po której kroczyć trzeba, aby dojść do majątku. Dymitr z czasem stał się kupcem-grekiem w całem tego słowa znaczeniu: był cierpliwy, wytrwały, przedsiębiorczy, był jak wszyscy jego ziomkowie, genjuszem w dziedzinie kupiectwa, pra-pra-wnukiem Merkurego.

Po śmierci ojca Skylitzi przypomniał sobie, że ma ojczyznę. Powziął tedy zamiar przeniesienia się do Aten z 40 miljonami, odziedziczonemi po rodzicu. Nietylko zaś powziął zamiar, ale go wykonał. Groszem nie szafował bezmyślnie, administrować umiał, miał więc zapewnione znaczne dochody, co jak wiadomo, wytworzeniu sobie szczęścia na tym padole płaczu na przeszkodzie nie staje. Był bardzo próżny, no, ale procenta od 40-tu miljonów nawet na uczynienie zadość próżności pozwalają. Przedewszystkiem więc młodzieniec nasz — bo Skylitzi był wówczas młodzieńcem — zbudował sobie przy alei Amelji, w najparadniejszym punkcie Aten, nawprost kraty rezydencji królewskiej, wspaniały pałac. Był to olbrzymi, choć ciężki gmach marmurowy (marmur w Atenach jest tańszy od brukowca), paradna budowla, na jaką zdobyć się może każdy, kto ma monetę. Po wybudowaniu sobie marmurowego „gniazda“ Skylitzi stał się mecenasem literatury, a nawet sztuki. Ponieważ zaś był wielkim wielbicielem Byrona, i wiedział, co poeta angielski czynił dla Grecji w epoce walki o niepodległość, przeto postanowił uczcić lorda-poetę pomnikiem i to w samem sercu Aten nowożytnych.

Zwrócił się tedy do francuskiego rzeźbiarza Falgnière'a i wręczył mu 200.000 fr. na pierwsze koszta pomnika. Rzecz miała być koniecznie monumentalna, odpowiadająca rozmiarami pałacowi bogacza przy alei Amelji. Była to grupa, przedstawiająca Grecję, wyciągającą ręce do Byrona, który zrywa łańcuchy niewolnika, leżącego u stóp Hellady. Grupa była w samej rzeczy potężna rozmiarami, jak chciał kapitalista Skylitzi, ale zarazem i bardzo piękna, jak chciał artysta Falgnière.

Posunąwszy rzecz tak daleko, miljoner grecki zwrócił się do ówczesnego prezesa ministrów, Trikupisa i zwierzył mu się z projektem. Trikupis wysłuchał projektu, zwrócił uwagę projektodawcy, iż przedewszystkiem należałoby pomyśleć o pomnikach bohaterskich Greków, którzy krajowi wywalczyli niepodległość, ale ostatecznie nie miał zasady do odrzucenia książęcego daru. Gdy jednak przyszło do oznaczenia miejsca na pomnik, różnica zdań okazała się bardzo znaczna. Miljoner chciał koniecznie, aby pomnik stanął na placu Konstytucji gdzie schodzą się wielkie arterje ruchu ateńskiego, aleja Amelji, ulica Filhelenów, ulica Hermesa, ulica Uniwersytecka, gdzie w głębi placu widnieje fasada pałacu królewskiego. Plac Konstycji jest czemś nietykalnem dla nowożytnego Ateńczyka: plac ten widział najwybitniejsze wydarzenia historyczne Grecji; stamtąd wyszły manifestacje, które skłoniły króla Ottona do abdykacji; tam była ogłoszona konstytucja. Plac jest pusty, stoją na nim tylko dwa kandelabry elektryczne, ale Ateńczycy pragną, aby plac pozostał pusty. Trikupis odpowiedział, że umieszczenie pomnika Byrona na placu Konstytucji jest niemożliwe, należy bowiem miejsce tak poczesne zostawić na pomniki Kanarisa, Karaiskakika, Botsarisa lub innych Greków zasłużonych. Minister ofiarował za to Zappion, miejsce bardzo piękne, położone wprost kolumn zrujnowanej świątyni Jowisza Olimpijskiego, dokąd płyną z sąsiednich ogrodów róż zapachy. Ale Skylitzi uparł się — i przez czas jakiś nie było słychać o pomniku Byrona.

Minęło parę miesięcy. Miljoner nie dał za wygraną. Jak gdyby nigdy nic, udał się znów do Trikupisa, tym razem jako filantrop, ofiarodawca kilku miljonów na budowę szpitala w Atenach. Minister, oczywiście, podziękował bardzo gorąco w imieniu miasta i kraju, a gdy już umówiono się o miejsce, gdzie ma być szpital wzniesiony, Skylitzi wyjął czek na dwa miljony franków, i kładąc go przed ministrem, rzekł:

— Ale jest jeden warunek.

— A! jest i warunek? Jaki?

— Pomnik Byrona stanie na placu Konstytucji.

Minister uśmiechnął się i zwrócił miljonerowi czek w milczeniu. Skylitzi rozgniewał się nie na żarty. Spakował swoje manatki, zamknął marmurowy pałac na wszystkie spusty, i złorzecząc rządowi, opuścił Grecję. Za sumę, przeznaczoną na szpital, wybudował w Paryżu kościół grecki przy ulicy Bizeta.

A pomnik? Pomnik odtąd zaczął podróżować. Byron w marmurze włóczył się odtąd po świecie, ofiarowywany kolejno Anglji, Turcji, wreszcie Argentynie. Warunki jednak, jakie Grek stawiał przy ofiarowaniu pomnika, nie dały rokowaniom dojść do skutku.

Wreszcie umarł Skylitzi, a Byron skończył swoje wędrówki pośmiertne. Brat zmarłego, zwrócił się znów do rządu greckiego, ale przyjął już ofiarowane przez ministerjum w Atenach warunki. Pomnik Byrona stanie tedy na Zappion, skąd poeta spoglądać będzie przez długie lata na morze, tak bardzo przez niego uwielbiane, i na różowiejące w promieniach zachodzącego słońca kolumny Panteonu.

Dobrze się stało, bo wędrówki groziły na serjo dziełu Falgnièr'a zniszczeniem. Jeszcze lat parę, a posąg mógłby się znaleść bez ręki lub nosa.

Kroniczka rzymska. Z Rzymu piszą: W liczbie uroczystości, zapowiedzianych na obchód 20 września, jest także wielki przegląd weteranów. Wielu z nich nie posiada ani mundurów, ani środków potrzebnych na ich kupno, będą więc mieli, jako odznakę, przypięty na piersiach umyślnie zrobiony medal. Okryty sławą jenerał Cosenz będzie przedstawiał królowi starych towarzyszów broni. Słynny poeta Carducci, należący, jak wiadomo, do szkoły klasyków, zaprojektował podłożenie pod muzykę i odśpiewanie w d. 20-ym września strofek z „Carmen seaculare“ Horacjusza, do których też signor Galignani, dyrektor konserwatorjum w Parmie, dorobił muzykę. Po upływie więc 19 wieków znów w Rzymie śpiewać będę *Sol, nihil possis majus videre Roma!* (O, słońce bodajbyś nie mogło oglądać nic większego nad Rzym!)

Tymczasem katolicy zorganizowali pokojową a popularną manifestację na cześć papieża z powodu 20-go września. Kazali oni mianowicie wybić niezmierną moc marek z portretem Leona XIII-go i następującym napisem: „Niech żyje Leon XIII-ty! Niech żyją Włochy!“ Ponieważ marki są gumowane, katolicy będą je mogli naklejać na listach, kartach pocztowych i dziennikach, wysyłanych pocztą. Wszystkie stowarzyszenia katolickie zaopatrzyły się już w te marki, których zrobiono olbrzymi nakład i które sprzedawane są po bardzo niskiej cenie. Jest to odpowiedź na karty pocztowe pamiątkowe, które administracja poczt wypuści d. 20-go września.

Wczoraj w Padwie zainaugurowano wielkie uroczystości z powodu 700-lecia przyjścia na świat świętego Antoniego, a to przez solenne nabożeństwo w prześlicznej Bazylice. W nabożeństwie brali udział: arcybiskup wenecki, wielu biskugów i prałatów. Wszyscy w bazylice podziwiają ołtarz Donatella, cenne dzieło sztuki, odrestaurowane pod światłym kierunkiem budowniczego Boito. Uroczystości mają trwać trzy dni.

W ubiegły poniedziałek w Monzy, gdzie obecnie dwór przebywa, odbył się ślub panny Marji Uboldi de Capei z baronem Michałem Cassitto, porucznikiem armji włoskiej. Urocza nowozaślubiona pochodzi z jednej najpierwszych rodzin lombardzkich, a zaś matka jej jest z domu hrabianka Borromeo, z rodziny św. Karola, i zajmuje stanowisko damy dworu królowej Małgorzaty. Królowa obdarzyła młodą baronowę prześlicznym zegarkiem, ozdobionym swoj ącyfrą z brylantów. W pałacu Uboldi z powodu zaślubin było wielkie przyjęcie, na którem zgromadziła się cała arystokracja medjolańska, wiele osób należących do dworu i wielu oficerów. Nowożeńcy wyjechali do Szwajcarji.

Kongres podróżników. Zjednoczone Stany meksykańskie ogłaszają za pomocą swoich konsulatów, iż w dniach od 15—20 października r. b., pod protektoratem prezydenta jenerała Porfirio Diaz, odbędzie się w Meksyku nadzwyczajny kongres wszystkich podróżników i badaczy Ameryki, bez różnicy ich narodowości. Liczny udział powita z radością rząd meksykański i obiecuje zająć się opieką nad gośćmi. Wykwalifikowanych kandydatów i u nas nie braknie.

Rozkaz do armji. Niezmiernie charakterystycznym jest rozkaz królowej Madagaskaru, wydany do armji, przeznaczonej do walki z najazdem francuskim. Rząd królowej uzbrojonym oddziałom, wedle przyjętego zwyczaju, wydaje jedynie broń i amunicję, resztę zaś, jak umundurowanie i żywienie się pozostawia ich własnemu przemysłowi. Rozkaz brzmi jak następuje: „O — moja stutysięczna armjo, moi ochotnicy Baromhery, Marakely, i Lavasatroka, II, III i IV klasy, otrzymaliście uzbrojenie cywilizowanych wojsk, jakich nie mieli wasi dawniejsi przodkowie, wysyłani na zwycięskie walki i wstępujący w ślady sławnych niegdyś królów: Sadyka z Adrjanampoinimerina i niemniej słynącego zwycięstwy Radama I. Dziś zbieracie owoce cywilizacji, którą zdobyli nasi ojcowie i nasze matki a którą wprowadziły do naszego kraju stowarzyszenia misjonarskie z Londynu. Aby wasze pakunki umniejszyć i aby one były dla was odpowiedniejsze i właściwsze do swobodnego ataku nieprzyjaciela, postanowiłam, co jest koniecznem, nieobładowywać was zapasami żywności, którą wszędzie znajdziecie. Tam, gdzie nasz rząd nagromadził zapasy ryżu, będzie on wam rozdany; ludność, którą bronicie od jarzma obcych, obdzieli was wołami. Tam zaś, gdzie się nic podobnego nie znajdzie, ufam waszej inteligencji, że sobie zdobędziecie to, co wam potrzeba. O moja 100-tysięczna armjo, wojownicy Baromhery i t. d. oby wam nie wymknęło się zwycięstwo! Biegnijcie, lećcie nad granicę! Niech wasza królowa usłyszy o was wkrótce!“

Nieszczęśliwy małżonek. P. Jerzy Gravina, zamieszkały w Cincinnati, w stanie Ohio, jest bezwątpienia najnieszczęśliwszym z gnębionych mężów i największym z „pantoflów“. (A więc — nie jest to wyłączny przywilej Polaków). Żona jego, aktorka angielska, od lat kilku wywiera nad nim tyranję, pod której jarzmem się uginał i teraz dopiero zapragnął je zrzucić. Żąda rozwodu, oskarżając swą małżonkę, iż go zmuszała: nosić fartuch, prać bieliznę, prasować, myć i ubierać dzieci; jednem słowem, zajmować się całem gospodarstwem domowem.

Długowieczność. W Melton, około Sittingbourne, w Anglii, ukończyła w tych dniach pewna wdowa, Anna Rose, w najlepszem zdrowiu, 100 lat swego żywota. Ośmioro jej dzieci jest jeszcze przy życiu, oprócz tego zaś ma 55 wnuków, 171 prawnuków i 29 praprawnuków, a więc 255 potomków. Obliczono, iż gdyby wszyscy żyli, liczba tych potomków byłaby wykazała około 400 osób.

Dowcipny chłopiec. Przy odnawianiu willi prezydenta republiki francuskiej w Hawrze, jeden z murarzy, ojciec rodziny, spadł z rusztowania i ciężko się pokaleczył. Dowiedziawszy się o tem córka prezydenta, panna Łucja Faure, wzięła pod opiekę dwoje jego dzieci. Pewnego dnia, rozmawiając z niemi, spytała chłopca, czem zostać pragnie.

— Chciałbym, proszę panienki, być robotnikiem garbarskim — odparł malec z figlarną minką, czyniąc wzmiankę do pierwotnego zawodu Feliksa Faure.

Król kurkowy. Z Drezna piszą: Ubiegły tydzień przeszedł tu w niesłychanej wrzawie. Wprost w szalonem zamieszaniu, całe Drezno przerzuciło się nagle na tak zwaną „Vogel-Wiese“, czyli „Ptasią łąkę“ i biwakowało tam od rana do nocy, na jednej z najtłumniejszych elekcyj, jakie sobie pomyśleć można. Szło bowiem o obiór króla... kurkowego, w czem dwór wziął czynny udział, a sam król Albert strzelanie rozpoczął.

Rozpoczął, ale berła nie wziął, bo choć myśliwy z niego zawołany, i świeżo w Knippen cztery rogacze rozciągnął, łucznikiem tęgim nie jest. A strzelanie owo było właśnie łowieckim popisem łucznictwa, broni zdawien dawna myśliwstwu ptaszemu właściwej.

Po królu strzelał brat królewski, książę Jerzy, oraz książę Fryderyk August. Ale i ci piór tylko nieco udarli z ogromnych owych, na masztach dźwigniętych orłów. Strzały i lecące strzępy zbierali sokolnicy, w średniowiecznych strojach, odnosząc trofea do królewskiego strzeleckiego namiotu. Z tym średniowiecznym strojem jakoś sobie nieboracy poradzić nie mogli; wprost tedy przed majestatem stojąc, podciągali sobie raz wraz tę część odzieży, od której — dla względów stylowych odjęto im — szelki. W ogóle zachowywały się tłumy — te, co to się na barjerę pną, z prawdziwie patrjarchalną poufałością.

— Jetzt Georg!...

— Nnna!...

— Jetzt Friederik August seine Frau?...

— Nnna!...

— Jetzt Albert!

— Nnna!...

To „nnna!“ było ilustrowane wymownem machnięciem ręki po chybionym strzale.

— Jetzt kommt die Mathilde!

Jakoż stanęła na przodzie trybuny ks. Matylda, bratanka królewska, w skromnej, jasnej toalecie i zaczęła mierzyć z dość ciężkiego łuku.

Naraz błysło coś w powietrzu, a tysiączne tłumy wydały głuchy pomruk uznania. Księżna wzięła ważny „klejnot szponu“, ustrzeliwszy orłu szpon lewy razem z chorągiewką. Do klejnotu tego przywiązana jest „Nagroda Elby“, ku której ptak lewym szponem był zwrócony. Winszował księżnie cały dwór, ale na twarzy ojca, księcia Jerzego, był smutek, który zdradzał, iż książę wolałby w dzielnym owym łuczniku widzieć nie córkę, lecz syna, Maksymiljana, który w tych dniach właśnie w Eichstätt na subdjakona wyświęcony został.

Zaraz też król — królowa już wtedy wybierała się z Rehfeld do kąpieli morskich — ruszył z dworem między budy, szałasy, jednodniowe zamki i pałace, wprost na ten cały pisk, szum i harmider jarmarczny, złożony z kłócących się muzyk, krzyków, śpiewów, nawoływań, wrzasku małp, zgrzytu lin, karuzelów, huśtawek, na tle głuchego huku przewalających się fal ludzkich. Oczywiście ucichło to na jego drodze.

Epizod: W jednym z teatrzyków popisuje się sztukmistrz, przybierający w ciągu dwóch minut charakterystykę sławnych ludzi wieku. Właśnie był szalenie oklaskiwany jako Bismark, kiedy spostrzegł wchodzącego króla, chwycił tedy perukę, mundur, szarfę, zbruździł czoło, przypiął bokobrody i raz, dwa, trzy ukazał się jako król Albert saski we własnej osobie. Uśmiechał się król i klaskał za to widowisko, a sztukmistrz pierścień dostał.

Opieka nad pracownicami. Na przyjęcie prezydenta Faure podczas jego ostatniej podróży po Francji, gotowały się wszystkie miasta, przez które miał przejeżdżać. Naturalnie i żony dostojników miejscowych chciały wystąpić wspaniale, a szwaczki miały tyle roboty, że jej podołać nie mogły. Opowiadają, iż w Maulins pewna modystka, chcąc zadość uczynić żądaniom klijenteli, zatrzymała swe penny po godzinach obowiązkowych, o czem uwiadomiony inspektor robót, skazał ją za przeciążanie pracą małoletnich na 90 fr., to jest po 5 fr. od głowy. Ileżby to krakowskie modystki musiały płacić.

Zadługa wizyta. Przedłużający się zbytnio pobyt w Londynie syna emira, Shahzady, zaczyna już nużyć Anglików. Z początku podejmowali go owacyjnie, znosili cierpliwie jego kaprysy, dogadzali dziwacznym zachciankom, ale teraz, znużeni zbyt długą wizytą, chcieliby ujrzeć odjazd. Shahzada miarkuje, że mu nie są radzi, ale swoją drogą odjeżdżać nie chce. Już od tygodnia siedzi zamknięty w Dorchester House, dąsa się na wszystkich, w nadziei zapewne, że go przeproszą i znowu gościć będą. Tymczasem statek „Clire“ stoi na kotwicy, gotów każdej chwili odwieźć Shahzadę do Bombayu.

Kości Nicola Paganiniego zostały w tych dniach odkopane na cmentarzu gminnym w Parmie. Twarz, ponieważ zwłoki były balsamowane, utrzymała się dotąd w doskonałym stanie. Znakomity skrzypek spoczywał w tym grobie z górą 50 lat, zmarł bowiem na suchoty gardlane w d. 27 maja 1840 r. w Nizzy. Obecnie zwłoki spoczną we wspaniałym grobowcu.

Trzynastka w życiu Wagnera, jak się okazuje z obliczeń W. J. Gates'a, znanego krytyka muzycznego w Anglji, grała ważną rolę. Twórca „Lohengrina“ urodził się 1813 roku a zmarł 13 lutego. Teatr Wagnerowski w Bayreuth otwarty został 13 sierpnia. „Tannhäuser“ jego upadł w Paryżu w dniu 13 marca 1861 roku, a wystawiony znów został z powodzeniem 13 maja 1895 r. Ryszard Wagner, jakkolwiekby „Richard“ pisano, ma 13 liter w swojem nazwisku i imieniu, a suma cyfr roku jego urodzenia 1+8+1+3 daje także 13. Napisał on ogółem 13 dramatów muzycznych. Do rozpoczęcia karjery artysty-muzyka skłoniło go ostatecznie przedstawienie „Wolnego strzelca“ Webera, na którem był obecny d. 13 października. Tenże Weber zmarł, gdy Wagner miał lat 13. Teatr w Rydze, w którym Wagner rozpoczął karjerę kapelmistrza, otwarty został 13 września 1837 roku. Opera „Tannhäuser“ skończona została 13 kwietnia 1844 r., a wygnanie Wagnera z Saksonji trwało lat 13. Ostatnim dniem, jaki przeżył w Bayreuth, był 13 września. Franciszek Liszt odwidził go po raz ostatni w Wenecji 13 stycznia 1883 r., a wreszcie rok, w którym Wagner umarł, był 13-ym istnienia zjednoczonego cesarstwa niemieckiego.

Dar osobliwy. Paryskie Muzeum historji naturalnej otrzymało z Laponji ciekawą przesyłkę, a mianowicie rozmaite części ciała wieloryba, między innemi — serce, wypełniające całą beczkę, noworodki wielorybie itd., wszystko to przechowane w soli. Dar ten przysłany został przez Szweda, p. Fojn, który na wybrzeżach Laponji, w Vardae, odbywa co roku połów wielorybów na czele flotyli, złożonej ze statków parowych i żaglowych.

Nowy sport. Dwóch studentów Uniwersytetu w Nancy poszło o zakład, że drogę z tego miasta do Paryża odbędą na rękach. Z kolei każdy przez pół godziny będzie szedł, stąpając rękami, podczas gdy towarzysz utrzymywać będzie nogi w górze. Zamierzają odbyć tę wycieczkę w ciągu dni 20. Co też to ludziom nie przychodzi do głowy!

Pomnik Humla odsłonięto w Wejmarze w dniu 14 b. m. Hummel, urodzony w Preszburgu, pracował od r. 1820 do 1837, jako kapelmistrz nadworny. Żył w wielkiej przyjaźni z Beethovenem. Był przez czas dłuższy nauczycielem księżniczki wejmarskiej, Augusty, później królowej pruskiej i cesarzowej niemieckiej.

Najbogatsza bibljoteka filologiczna, stanowiąca niegdyś własność zmarłego ks. Lucjana Bonapartego, prawdopodobnie przejdzie na własność British-muzeum, rząd angielski bowiem zaczął już traktować ze spadkobiercami w tej sprawie. Obecnie rzecz rozchodzi się o cenę, gdyż właściciele żądają 40.000 fnt. sterl. Księgozbiór składa się z 25.000 tomów w różnych językach. Sporządzenie katalogu zajęło specjaliście 18 miesięcy czasu.

Kobiety tureckie będą miały niebawem swój dziennik własny. Takir-bey otrzymał świeżo koncesję (na wydawnictwo dziennika w Turcji trzeba uzyskać osobne *irade* sułtańskie) na wydawanie w Konstantynopolu dziennika pod tyt.: *Hanoumlara mahsous Gazeta* (Dziennik dla dam).

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Szulima Stromwassera, z Tarnopola do Zbaraża.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś w niedzielę dnia 25 b. m. „Afrykanka“. W poniedziałek dnia 26 b. m. „Lohengrin“. We wtorek dnia 27 b. m. „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta. We środę dnia 28 b. m. „Lohengrin“. We czwartek 29 b. m. „Prorok“, opera w 5 aktach Mayerbeera. W piątek 30 b. m. „Lohengrin“. W sobotę 31 b. m. „Prorok“, ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę „Ptasznik z Tyrolu“ (Krysia p. Bronikowska, księżna p. Radwan). Jutro, w poniedziałek „Małżeństwo na próbę“, ostatni występ p. Feldmana.

Magazyn dzikich zwierząt.

(Dokończenie).

Wszystek wymieniony wyżej „towar“ w „składzie“ Hagenbecka znajduje się w gatunku wyborowym i zwidzanie tego składu jest rzeczą wielce interesującą. Przybywają tu nieustannie właściciele menażeryj wędrownych, oryginalne postacie ze świata koczowniczego. Odwidzają oni swe zwierzęta, „oddane do szkoły.“ Nauka odbywa się w małym budynku na arenie, otoczonej niezbyt mocną kratą. Tam tresują mniej dzikie zwierzęta, jako to: psy, wilki, słonie, kozy itd. Tam także odbywają się próby ze zwierzętami już wytresowanemi, nawet z tygrysami i lwami, a widzów często przejmuje dreszcz strachu, gdy który z „wychowańców“ uderzy łapą w kratę. Strach jednak podobno przemija, na widok trudnej do uwierzenia pewności siebie pogromców Hagenbecka. Do zakładu wchodzi każdy, kiedy chce, nawet z psami, czego nie wolno w żadnym ogrodzie zoologicznym. Służba pomiędzy publicznością najspokojniej przeprowadza do manežu słonia lub niedźwiedzia, uwiązanego sznurem za szyję, nie zachowując przytem żadnych szczególnych ostrożności. Codzień odbywają się „repetycje“ sensacyjnych „numerów,“ i nigdy nie trafiają się nieszczęśliwe wypadki, chociaż „numery“ istotnie są sensacyjne.

Wystawcie sobie „cyrk dzikich zwierząt.“ Do wielkiej klatki wchodzą po kolei: trzy lwy, dwa tygrysy, cztery psy duńskie, dwa czarne niedźwiedzie, dwa lamparty i wkońcu biały niedźwiedź polarny. Wszystkie te egzemplarze są duże, piękne i doskonale odżywione. Cała ta trupa rozsiada się w klatce z powagą, jak przystało na „artystów.“ Kiedy-niekiedy sąsiad powita sąsiada jakimś przyjacielskim gestem: biały niedźwiedź poliże psa duńskiego po pysku, tygrysica trze się delikatnie o szyję siedzącego obok niej lwa. Nagle wchodzi pogromca pan Merman, czarodziej, który zdołał zgromadzić tę całą „trupę“, i czworonożni „artyści“ w głębokiem skupieniu oczekują rozkazów swego „reżysera.“ Panuje tu posłuszeństwo bezwzględne, porządek i ansemble, jakiego mógłby pozazdrościć niejeden dyrektor teatru. Na krótki rozkaz artyści wykonywują najtrudniejsze sztuki. Tygrysica gra rolę ekwilibrysty na kuli, czarny niedźwiedź chodzi po linie, leopardy huśtają się, a psy bawią się z lwami. Wszyscy wkońcu układają się w rozmaite grupy, na podobieństwo apoteoz baletowych. Widz doznaje bajecznego wrażenia i zapytuje sam siebie, czy czasami tego wszystkiego nie widzi we śnie. Oto np. zajeżdża karetka zaprzężona w wielkiego kozła. Na siedzeniu rozsiadł się lampart, a biały niedźwiedź popycha z tyłu ekwipaż. Oto lew w koronie papierowej dumnie wchodzi na wóz, zaprzężony w trzy tygrysy z czarnym niedźwiedziem na koźle... Oto wkońcu wlata wielka papuga „Ara“ i siadając po kolei na głowie każdego ze lwów, woła, grając rolę klowna: „Dzieci, bądźmy weseli.“

W Hamburgu przyzwyczajono się już do tego rodzaju widowisk, bo „park“ Hagenbecka zawsze i dla wszystkich jest otwarty i za pięćdziesiąt fenigów można codziennie przyglądać się takim „repetycjom.“ Ale w Chicago, a następnie w innych miastach amerykańskich „cyrk dzikich zwierząt“ przez półtora roku robił furorę. Po powrocie do Niemiec Hagenbeck chciał zjechać do Berlina, lecz na przedstawienia tego rodzaju nie zezwoliła policja, ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Obecnie Hagenbeck wybiera się na „tournée“ do Austrji.

HUMOR.

— Wolno wam odmówić świadczenia przeciw mężowi.

— Ale proszę pana sędziego, ja miałabym stracić taką doskonałą okazję, żeby memu staremu nie dać się choć raz w życiu co się nazywa we znaki.

W klasie.

— Uważajcie więc dzieci, pogodny umysł i chęć do pracy, są to najważniejsze podpory w życiu ludzkiem. Może który z was może mi powiedzieć, jak można nawet najłatwiej ubóstwo znieść?

— Żeniąc się bogato — woła mały Janek.

Anglik w Karpatach.

— Proszę pana słońce już weszło, teraz nie ma tu już na górze nic więcej do widzenia. Na cóż więc pan czeka?

— O well, muszy być mocno ladne, jak robi zachód!

U lekarza.

— Niech pani pamięta, że przy najmniejszym przestrachu może nastąpić recydywa.

— W takim razie, doktorze nie wspominaj mi nic, ile jestem winna za leczenie.

— Przyszedłem prosić o miejsce, które mi łaskawy pan u siebie obiecał.

— Miejsce, które, gdzie, jakie? Ja sam dla siebie nie mogę znaleźć miejsca, gdziebym się mógł ukryć przed wierzycielami.

— Szczególny to objaw, że statystyka samobójstw w tym prawie stosunku się wzmaga, jak liczba małżeństw się zmniejsza.

— Nie dziw, każdy wybiera sobie chętniej przyjemniejszy sposób śmierci.

Zabobonnemu i zawojowanemu przez magnifikę pantoflarzowi śniła się w nocy olbrzymia, nawpół zepsuta dynia, pobiegł więc natychmiast do wróżki, która zapewniła, że go spotka jakieś wielkie, nispodziewane szczęście.

Rzeczywiście, tegoż samego dnia jeszcze najniespodziewaniej powróciła z Marienbalu jego żona.

Powiadają, że poeta X., czem mu więcej dokucza proza życia, tem więcej tworzy poezji.

Wznosząc swój toast przy śniadaniu rano
Na cześć kolegi. rozpłakał się Jan.
Ach bo też wcale nie potrzebnie dano
Do smacznej szynki taki mocny chrzan!

— Pani! pani pies nie ma kagańca!

— Ależ co mnie ten pies obchodzi, to wcale nie mój pies.

— Jeszcze czego, biegnie przecież za panią i nie ma kagańca, za co należy się kara.

— Jeszcze czego? Przecież i wy za mną biegniecie a także nie macie kagańca.

— Jakie wino najchętniej pijesz?

— To, za które inni płacą.

Rozwiązanie zagadki z dnia 18 b. m.

jaje

Dobre rozwiązanie przysłał tylko p. Konstanty Chodkiewicz z Kolbuszowy.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne monety kupony sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskuteczniamy się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

OSTATNIA POCZTA.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent:

(*C.*) Dziś popołudniu (piątek) trzy redakcje dzienników wiedeńskich, zażądały telegraficznie od swoich tutejszych korespondentów, szczegółów biograficznych o Marchwickim. Odeszły stąd 3 depesze, z tych jedna na 80 wierszy. Ponieważ, jak wiadomo, dyrektor Marchwicki bawił w Wiedniu, równocześnie z hr. Badenim i konferował z nim kilkakrotnie, można się domyślać nie bez słusznych podstaw, że osoba jego została wziętą w rachubę przy sposobności spodziewanych lada chwila zmian w zarządzie Galicji. Jest to jeszcze o tyle prawdopodobniejsze, że Marchwicki, dzięki zorganizowaniu zeszłorocznej Wystawy, zjednał sobie powszechną opinję energicznego człowieka. Marchwicki jest rodem z Królestwa Pol., brał udział w powstaniu 1863 r. We Lwowie, prócz dyrektorstwa Banku kredytowego, piastuje godność wiceprezydenta miasta i posła do Sejmu z Izby handlowej.

Cesarz sankcjonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o wpisywaniu do ksiąg gruntowych na podstawie dokumentów prywatnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Z powodu wczorajszej rocznicy urodzin króla Milana, wystosował do niego rząd telegram gratulacyjny, w którym wyrażono wdzięczne uznanie dla jego usług, oddanych misji domu Obrenowiczów i serbskiemu ludowi. Prezydent ministrów, Nowakowicz, otrzymał od króla Milana w odpowiedzi następującą depeszę: „Serdecznie dziękuję panu i rządowi za życzenia. Moja praca i usiłowania były skierowane ku temu aby odpowiedzieć tradycjom mego domu i dobru państwa, a przedewszystkiem, aby stłumić tendencje skrajnych żywiołów. W tej mojej działalności pomagało mi wielu mężów, którzy dziś są członkami rządu; zachowam o nich wdzięczną pamięć. O ile powiodła się moja działalność, to oceni historja, której wyroku oczekując spokojnie, wołam: Niech żyje król! Niech żyje ojczyzna!

Podp. *Milan*".

Według depeszy *Pall-Mall Gazette* z Szangaju, zdetronizowany wicekról Liu, który uchodzi powszechnie za sprawcę ekscesów motłochu w Kuczeng, został mianowany naczelnym komisarzem śledztwa, wdrożonego przeciw oskarżonym. Nominacja ta wywołała oburzenie wśród kolonji cudzoziemców.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Praga 25 sierpnia (rano). Porucznik artylerji Józef Ruecker, pod Königgraetzem na ćwiczeniach broni, przejechał przed działem właśnie w chwili, kiedy dawano ślepy strzał. Głowa i szyja porucznika poparzone. Mundur spłonął na nim.

Paryż 25 sierpnia (rano). Szef biura prawniczego domu bankowego Rotszylda, Jakobsky, otworzył wczoraj popołudniu list do Rotszylda adresowany, a zawierający aparat zapalny, który w tejże chwili eksplodował. Wskutek nieprzewidzianego wybuchu, Jakobsky stracił prawe oko i palce prawej ręki. Sprawca tego zamachu na Rotszylda nieznany.

Zotja 24 sierpnia (po południu). Redaktor naczelny znanego dziennika *Swoboda*, skazany został na karę dwuletniego więzienia za jeden artykuł, w którym obwinił księcia o zamordowanie Stambułowa.

Zofja 24 sierpnia (po południu). Na skutek uchwały ankiety, zażądał burmistrz zofijski od pani Stambułow, żeby w przeciągu pięciu dni przedłożyła plany gruntów, jakie w obrębie miasta mąż jej posiadał.

Zofja 24 sierpnia (po południu). Pogłoska, rozsiewana od pewnego czasu tendencyjnie, jakoby inspektor żandarmerji zofijskiej, Morfow, z powodu śledztwa w sprawie zamordowania Stambułowa, był na urlopie i ze służby państwowej miał być usunięty, jest zgoła nieprawdziwą. Morfow przeciwnie nadal pozostaje w służbie, nic bowiem, jak zapewniają z wielu stron, nie świadczy przeciw niemu.

Zofja 24 sierpnia (w południe). Przeciwko komisarzowi policji, Jurukowowi, wdrożono śledztwo. Poprzednio suspendowano go. Pada na niego silne podejrzenie, że wiedział o zamiarach zbrodniczych jeszcze przed zamordowaniem Stambułowa. Wypiera się jednak wszystkich czynionych mu zarzutów i nikogo nie chce wymieniać.

Zofja 24 sierpnia (po południu). Wczoraj w parku znaleziono ciało pewnego Armeńczyka, którego głowa, odcięta od szyi, leżała opodal. Policja jest na tropie mordercy. Ma to być, jej zdaniem, akt zemsty prywatnej, a nie mord polityczny.

Quayaquil 24 sierpnia (po połud.) *Central News of-Germany* donosi, że Alfaro maszeruje do Quito, gdzie szerzy się strach paniczny. Alfaro dotychczas nie doznał w drodze oporu.

Wiedeń 24 sierpnia. Nuncjusz papieski, msgr. Agliardi, odwidził bawiącego w Salzburgu kardynała Ledóchowskiego.

Wiedeń 24 sierpnia. Całe miasteczko Sillein stoi w ogniu.

Praga 24 sierpnia. Na rynku cukrowym w Czechach wielka zniżka z powodu nadprodukcji buraków.

Budapeszt 24 sierpnia. Skutkiem doniesienia o rzekomo przygotowywanym zamachu, policja zwróciła szczególniejszą uwagę na bezpieczeństwo osoby prymasa węgierskiego, kardynała Vaszaryego.

Kronsztad 24 sierpnia. W nocy wybuchł pożar w hotelu „Rosja". Spaliło się dwóch ludzi ze służby, a poparzeni są jeden oficjalista i służący.

Petersburg 24 sierpnia. Do *Nowosti* telegrafują, że współtowarzysz Stambułowa, Petkow, zamierza porzucić działalność polityczną.

Petersburg 24 sierpnia. Według nowej ustawy giełdowej, wykluczają się z niej dopuszczający się rozmyślnego oddziaływania na ceny i kursa.

Paryż 24 sierpnia. Przybyli tu król Aleksander serbski i król Milan.

Konstantynopol 24 sierpnia. Na walego Bitolji wykonano zamach. Z krzaków dano doń kilka strzałów, wszakże bez skutku. Zbrodniarze zbiegli.

Londyn 24 sierpnia. W Japonji zmarło dotąd 16.000 osób na cholerę.

Wiedeń 24 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 399·87 Laenderbank 277·50, Staatsbahn 406·—, Lombardy 111·—.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w -ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Krakowski. A. Skrzyński ob. z Grabia. A. Linert z Galicji. Ks. Al. Michnowski z Nowego Jorku. C. Telichowski z Drohobycza. W. Marek z Mielca. J. Zwiernicki ob. ze Zwiernika. E. Szczepanowska z Podolaros. Z. Grudzińska ob. z Warszawy. P. Kostecka z Warszawy. St. Jurski inżyn. z S. Francisko. J. Zero z Kutna. Wł. Karwowski z Lublina. Fr. Jasiecki z Radomia. Br. Okoń z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	101 05	Anglobank	171 25
srebrna	101 35	Union	364 50
4% złota	122 95	Bankverein	170 —
4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	279 80
Akcje bank. aust.-w.	1060	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	401 70	„ „ lwowsko-czerniow.	324 —
Londyn	120 90	„ „ połudn.	111 —
Napoleony	9 58½	Elbenthal	291 75
Dukaty	5 70	Nordbahn	3530
Marki	59 10	Staatsbahn	403 50
4% Renta węg. kor.	99 75	Alpin	95 10
4% „ „ złota	122 95	Akcje tytoniowe	242 50
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	79 70		

Berlin 24 sierpnia.

Banknoty austr.	168 90	4% Listy likw. pols.	69 56
Krótki Wiedeń	168 85	Renta włoska	90 12
Banknoty ros.	219 90	Akcj. austr. kred.	250 20
Listy zast. pols.	219 50	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Ostatnie dni Ameryki, Wodospadu Niagary, Życie Indjan i w ogóle amerykańskie, w słynnej panoramie w rynku na linji A-B, 50 widoków, zupełnie jak w naturze. Na miejscu lepiej oglądać nie można.

Firanki białe i kremowe
metr od 20 cent. 8
Chustki i szale koronkowe jedwabne mocheronz
w wielkim wyborze — poleca
Kłosiński i Ska
Kraków, ulica Florjańska Nr. 17.

Skład fortepianów, pianin i harmonjum
W. Barabasza i W. Wawrzyckiego
Kraków — Rynek 13.
Sprzedaż, zamiana, wynajem

przy odpowiedniej gwarancji na raty.
Nowość! Pianino-harmonjum. Nowość!

RURY STEINGUTOWE
średnicy 10 do 80 cm.
miski klozetowe, lejki, żłoby, spody do kanałów betonowych etc., etc.
Conniki na żądanie. — Oryginalne wzory w biurze.
Sprzedaż wyłączna.
Klinkiety wjazdowe 3 cm. grube, **posadzka steingutowa** gładka i wzorzysta, **za 1 metr od 2 złr 90 ct. Posadzka cementowa. SZKŁA NA DRUCIE** (Drathglas na oberlichty, dachy etc. Sprzedaż wyłączna. Wszelkie nowości techniczne.
FR. MOSSOCZY & ST. PYTLARSKI
Telefon Nr. 202. Kraków, Bracka 5.

Nowo otwarty **Magazyn konfekcji damskich J. D. Bluzki** Rynek główny, Nr. 9, I-sze piętro, naprzeciw kościoła św. Wojciecha — poleca

Magazyn towarów galanteryjnych pod firmą: **Rudolf Herliczka, Kraków, Plac Marjacki 1,**
poleca świeżo nadeszłe WYROBY SKÓRKOWE, jako to:
Albumy na fotografje, Pamiętniki, Necesery podróżne, Portfele na banknoty, Cygara i Papierosy, Wizytówki, Portmonetki, Woreczki i t. d.
po cenach możliwie jak najniższych.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr.

Niedziela dnia 25 Sierpnia 1895.

I. Zupa pure z karafiołów
Rosół z kluskami francus.
Consommé à la Carnot

II. Mayonaise du pois. au crex.
Des oeufs à la vinoté
Risolki à la Chaseur
Szt. mięsa au gratin

III. Rostbeuf angielski
Gigot de monton sauee soub.
Grenadier de Veau au Made.
Gęś pieczona z mar. z jabłek

IV. Śliwki w ciaście
Poncz rzymski
Kaszka z grzybkami
Fasolka szparagowa z masłe.

Zarząd dóbr Grodkowice

12 0 **p. Niepołomice** 2365

poleca do siewu

Rzepak górski Thuryngia złr. 13·— bardzo wytrzymały i plenny.
Rzepak krzewisty złr. 12·—
„ szląski (Kohlraps) „ 12·—
Żyto Imperial (Bahlsen) „ 9·50
Pszenicę gółkę regenerowaną w Gródkowicach r. 1894 złr. 12·—
Pszenicę gółkę regenerow. „ 10·50
„ ostkę „ „ 10·—
Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem stacja Kłaj.

4—6 **Starszy** 2459

subjekt

z dobrem poleceniem, obeznany w handlu **kolonjalnym i delikatesów,** znajdzie umieszczenie.

Bliższa wiadomość w handlu bławatnym **Wgo Józefa Neuwertha i Syna,** Sukiennice Nr. 1.

Ostrzeżenie!

Ponieważ pojawiają się ogłoszenia zbóż pod imieniem Bahlsena, oświadczam, że prawdziwe, oryginalne, ustawą chronione **żyta Trjumf i Imperial**, które według urzędowego poświadczenia w uprawie polnej wydały 60 krotny plon, jakoteż **pszenica i jęczmień Bahlsena** (2000 koron premjowany), tylko **u hodowcy w Pradze** a dla Galicii i Bukowiny **w Krakowie** (ul. Pańska 9) nabyć można. Ostrzegam przed niektóremi, zupełnie zdegenerowanemi, pod nazwą naszych hodowli oferowanemi zbożami. 3—3

2436 **Ernest Bahlsen.**

Jednego lub dwóch studentów

w Krakowie **przyjmie** inteligentna rodzina **na wikt i mieszkanie** pod najstaranniejszą opiekę rodzicielską. W domu fortepian i na żądanie konwersacja niemiecka. — Zgłoszenia **ul. Siemiradzkiego i 6** II. piętro, drzwi Nr. 2. 2478

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.

Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Niedzielę dnia 25-go bm.

Afrykanka

opera w 5-ciu aktach G. Meyerbeera.

Początek o godz. **7½**, koniec o **10½** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

2471 **2 uczennice** 2—2

znajdą nmieszczenie oraz rodzicielską opiekę a na życzenie muzykę i konwersację niemiecką. — Wiadomość: **K. Zajączkowski** skład materjałów dewocyjnych, — **plac Marjacki** „pod Aniołem“.

Poszukuje posady

urzędnik fabryczny z kupieckiem wykształceniem, rutynowany **buchalter,** korespondent w niemieckiem i polskiem. — Zgłoszenia pod 2473 **P. 1000.** 2—3

Nauczyciel emeryt

poszukuje jakiegobądźkolwiek stosownego **zatrudnienia** za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia ulica Krowoderska Nr. 137. 2439 4—3

Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“

W KROŚNIE.

Poleca Szan P. T. Publiczności, sławne, z dobroci, czysto lniane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

oraz

BIELIZNĘ STOŁOWĄ

własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:

W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
W Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka“, rynek. własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka“ zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

TOWARZYSTWO

dla kredytu hipotecznego i osobistego

w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.

Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.

Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.

Godziny biurowe od 10-tej do 1-zej przed południem.

2272 11 — 27

OBUWIE

o ile zapas starczy, mimo 2—4 podrożałej skóry 2472 **Chrześcijański Tani Bazar** po dawnych cenach sprzedawać będzie **ulica Szewska, Nr. 15.**

W Mianocicach

(Królestwo Polskie)

powiat Miechów, ostatnia poczta Miechów,

jest potrzebny wykwalifikowany **leśniczy.** 2556 3—3

TAPETY

prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct. do 18 złr. za rulon poleca **BIURO TECHNICZNE**

K. SCHAROCH i T. KOHLMANN

w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2443

Wieszadła po 10 ct. sztuka, sprzedaje Bazar krajowy oraz Reim i Friedrich A-B.

Kto zechciałby jednę lub dwie panienki

umieścić w domu inteligentnym i pod wzorową opieką oraz fortepian do użycia, zechce się zgłosić ul. Pawia 6, parter, drzwi na lewo. 2484

Chłopiec

miejscowy, dochodzący, **potrzebny** jest do sklepu rękawiczniczego **F. Lubańskiego,** plac Dominikański L. 3. Wynagrodzenie miesięczne pobierać będzie zaraz po odbyciu próby. 2482

SKLEP

z 2 pokojami i kuchnią przy ulicy Długiej Nr. 15 blisko plant, **jest zaraz do wynajęcia.**

Do wynajęcia

Piekarnia

w pobliżu Plant, urządzona ściśle według wymagań władz przemysłowych, z dwoma ubikacjami, ze stancją dla personalu, do tego **duży sklep** z dwoma pokojami, kuchnią i piwnicą. — Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego,** przy placu Dominikańskim L. 3. 2482 1 3

CAFÉ Restaurant du Théâtre

Ferdynand Turlinski.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że w Październiku b. r. przenoszę mój zakład gastronomiczny naprzeciw teatru, do umyślnie na ten cel wynajętego domu i urządzam tam dla wygody Szan. P. T. Publiczności kawiarnię i restaurację, z gabinetami, na pierwszorzędną skalę. Prowadząc restaurację od kilkunastu lat i będąc dumnym z zaufania Szan. P. T. Publiczności, starać się będę na przyszłość jeszcze więcej zaskarbić sobie zaufanie do mojego przedsiębiorstwa. 2448

Mam tę niepłonną nadzieję, iż Szan. P. T. Publiczność raczy łaskawie uwzględnić moje trudy i zabiegi

Z poważaniem

F. Turlinski.

Kuchnia Polska, wraz z Kawiarnią, przy ulicy świętej Anny Nr. 5 Kraków, poleca ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACJE, czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. — Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem. — Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, — polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności. Z głębokim szacunkiem *Józef Bielawski.*

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 17 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.— 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poć. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczaca*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2[illegible] przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.***— 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie **SPECJALNOŚCI** krajowe i zagraniczne,
WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.
Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE.**
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Świeży transport WINOGRON otrzymał handel Edmunda Klimka przy handlu pokoje do śniadań.

OLIWĘ KAUKAZKĄ do maszyn rolniczych
I. zł. 28·—
II. „ 24·—
III. „ 22·—
za 100 kilo loco Kraków.
PASY DO MASZYN
Cement, Wapno hydrauliczne
CARBOLINEUM
i inne artykuły budowlane.
Artykuły do pielęgnacji koni, bydła i uprzęży.
ARTYKUŁY GOSPODARCZE,
PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE,
Poduszki gumowe do podróży,
Wanny gumowe składane,
Prześcieradła gumowe i wogóle wszelkie artykuły gumowe, chirurgiczne i higjeniczne,
Artykuły toaletowe, kąpielowe, do prania bielizny, do konserwowania i czyszczenia obuwia,
FARBY OLEJNE,
Lakier bursztynowy,
MASĘ WOSKOWĄ do podłóg,
MASĘ francuzką DO POSADZEK,
Wyroby szczotkarskie,
Ceraty, Przedściółki,
CHODNIKI, ROGÓŻKI,
Lakier do tablic szkolnych,
FARBY ARTYSTYCZNE i wszelkie przybory do tychże malowań,
PRZYBORY do rybołowstwa
poleca po cenach najumiarkowańszych
REIM I FRIEDRICH
KRAKÓW,
Linja A—B, Rynek L. 37.
Cennik na żądanie gratis i franco.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast. 1642

Wygodna i gustowna
Willa parterowa
murowana, cynkiem kryta, bardzo starannie i z wszelką dokładnością budowana, położone w miłem i spokojnem miejscu, otoczona w około ogródkiem, oddalona 12 minut od śródmieścia, zawierająca 4 duże pokoje, przedpokój, kuchnię, werandę i dwie piwnice, jest z wolnej ręki za możliwie niską kwotę **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udzieli *p. W. Baja,* właśc. pracowni ślusarskiej przy **ulicy Zwierzynieckiej Nr. 10 w Krakowie.** 2485 1—4

Do sprzedania:
Dom nowy
dwupiętrowy, bardzo porządnie budowany, z bramą wjazdową i ogródkiem, położony w najzdrowszej dzielnicy miasta. Kapitał do kupna potrzebny 6-10 tysięcy złr. 2464
Bliższa wiadomość u właściciela przy ul. Lenartowicza Nr. 8.

Jan Babirecki
w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 3.
Prywatny zakład naukowy
połączony z internatem, przygotowujący do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich, tudzież do II. i III. kl. gimnazjal. lub realnej, względnie do egzaminów ze wszystkich klas szkół średnich.
Na naukę do pierwszych dwóch klas szkół średnich i do klasy przygotowawczej dochodzić mogą uczniowie mieszkający po za zakładem.
Naukę prowadzą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, religii udziela X. Katecheta. Język francuski jest obowiązkowym.
Uczniowie dochodzący do Zakładu na naukę, nie potrzebują w domu osobnej korepetycji.
Naukę rozpoczyna się dnia 3 września. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie między godziną 10 a 1 przed południem. 2481 1-10

2 lub 3 panienki
uczęszczające do szkoły, **znajdą umieszczenie** przy rodzinie polskiej — korepetycja i konwersacja niemiecka na żądanie. — Ulica Garbarska l. **10**, mieszk. 3, obok Plant. 2477 2—4

UCZNI
szkół średnich
z lepszych domów **przyjmuje się.** Ciągła w domu konwersacja francuska.
Bliższa wiadomość: ulica Ś-tej Gertrudy Nr. 18, parter, 1-sze drzwi na lewo. 2483 1—4

FOLWARK
Oddalony ½ mili od miasta Wieliczki położony przy szosie, obejmujący 70 morgów gruntu ornego pszennego, 10 morgów doskonałych łąk, 69 morgów lasowiska i 20 morgów brzeziny zbudynkami **zaraz do sprzedania,** lub zamiany na kamienicę w Krakowie.— Zgłoszenia pod adresem: **G. Otowski**—Kraków. 24513 6

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest
Mydło Schichta
z marką **Klucz.**
Sprzedaż w Krakowie:
J. F. Fischer, Reim i Friedrich
Rynek gł., Linja A-B.

Nowy wynalazek patentowany.
Jego własności:
Bardzo dobrze wysuszone,
znakomicie czyszczące,
najoszczędniejsze w użyciu.
Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk. 2370

Gal. akc. Towarzystwa handlowego we Lwowie
Bazar krajowy
założony przez Gminę m. Krakowa,
ulica Wiślna L. 1,
POLECA GOTOWE
KOMPLETNE MUNDURKI SZKOLNE
2470 2—5
dla uczniów c. k. szkół średnich, zatwierdzone uchwałą c. k. Rady szkolnej krajowej.

Szlachetne Wina
wyższo-węgierskie
1—8 POLECA HANDEL 2341
Jakóba Piekły
w Podgórzu Rynek 2
Beczka objętości 135 liter po złz. 50, 60, 65, 75, 85, 90, 100 i wyżej.
Próbki na żądanie wysyła odwrotnie.

Rok szkolny 1895/6 2427 3—3
w krakowskiej Szkole handlowej
rozpocznie się 3-go Września 1895.
Począwszy od tego dnia przyjmuje zapisy i udziela wszelkich objaśnień Dyrektor szkoły w domu pod L. 16 przy ulicy Siennej codziennie od godz. 2-giej do 4-tej po południu.

Krajowe Towarzystwo Handlowe
w Krakowie, Rynek główny Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 proc. wkładki oszczędności
tudzież dalszą
subskrybcję na udziały
pięćdziesiąt koronowe.
10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.
1730 DYREKCJA.

Zakład tkacki
POD OPIEKĄ ŚW. SYLWESTRA
TOWARZYSTWA TKACZY

w Korczynie.
Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie
18 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 1849
wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące.
Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.
ADRES: Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Wł. Tomaszewski
RYNEK Nr. 16.
poleca następujące serwisy po cenach bezkonkurencyjnych.

Serwis porcelany trwały z ładnym deseniem składający się z 58 szt. fl. 15·50.
SKŁAD:
24 talerzy płytkich
12 „ głębokich
12 „ deserowych 1646
1 waza
1 sosierka
1 musztardniczka
1 półmisek owalny większy
1 „ „ mniejszy
1 „ okrągły większy
1 „ „ mniejszy
1 salaterka
1 kompotierka
1 solniczka **58 sztuk.**

Serwisy do herbaty w ładnej formie w różnych gustownych deseniach.
SKŁADAJĄ SIĘ:
z 6 par filiżanek
„ 1 imbryka dużego
„ 1 mlecznika „
„ 1 cukierniczki wielkiej
fl. 4.

Serwisy do białej kawy
z 6 par filiżanek do biał kawy
„ 1 imbryka dużego do kawy
„ 1 mlecznika
„ 1 cukierniczki
fl. 3·50.

Ceny towarów różne zależne od wielkości i jakości.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.